

Artykuły i korespondencje, przeznaczono dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opieką rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biurowisko Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 32 kanał Jekateryński. Telefonu № 11 75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1293

Petersburg, 15 (28) czerwca 1907 r.

№ 19

Przypomnienie

Wobec kończącego się kwartału drugiego, upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

DO ZIEMI...

Jest w cywilizacji nowożytnej pierwiastek rozkładowy, nieodłączny od istoty wielkiego przemysłu, stanowiącego podkład materialny współczesnego życia społecznego. Wielki przemysł gromadzi w ograniczonych ściśle ogniskach tysiące i miliony ludzi, zmusza ich żyć w warunkach najmniej sprzyjających zdrowiu fizycznemu i moralnemu, czyni z nich cząstki składowe machin, zacieśnia widnokrąg myśli i uczucia.

Nie kwitną w warsztatach fabrycznych ani pieśń ludowa, ani obyczaj swojski. Wszystko niweluje się do jednego poziomu, a że owocem pracy robotnika nie jest rzecz wytworzona, z której nie korzysta bezpośrednio i której nie kocha, ale tylko pieniądź, za który nabyć można „wszystkiego”—myśli i uczucia skupiają się dokoła pieniądza. On to staje się wszechwładnym panem dusz, on—marną upragnioną, bóstwem jedynym, złościwym, bezlitosnym i chciwym, któremu w ofierze niesie się wszystko, co człowiek ma najdroższego w sobie. Moloch ten poniża dusze, trąca i w błocie swoim topi uczucia, najświętsze serc ludzkich. Rozkład rodziny, alkoholizm, zezwierzęcenie—oto jego dary. I zaprawdę podziwiać trze-

ba moc moralną ludu, że w tem piekle nie zatracą doszczętnie iskry Bożej, że zachowuje poczucie sprawiedliwości oraz zdrowsze zasady współżycia społecznego.

Na tle stosunków, wytworzonych przez panowanie wielkiego przemysłu, urodził się socjalizm. Mistrze jego jasno i dokładnie zdali sobie sprawę z całej okropności stanu rzeczy, odsłonili, nie oglądając się na nic, ropiące się rany współczesnego ustroju kapitalistyczno - przemysłowego, ale gdy poszło o lekarstwo, nie znaleźli innej wskazówki, jak wybijanie klina klinem. Zamiast setek i tysięcy wielkich przedsięwzięć zapragnęli stworzyć jedno olbrzymie, zogniskowane w rękach wszechwładnego państwa... Zamiast pieniędzy — obiecują kwitki, za które w sklepach rządowych będzie można nabyć, czego dusza zapagnie. Usunęli z rozmysłem z całej sprawy wszelki pierwiastek moralny. Wyszli z zasady „materiaлистycznego pojmowania dziejów” i nagięli do niej wszystko do tego stopnia, że i dla nich człowiek stał się tylko machiną pracującą i żądną użycia. Podniecanie tej żądz jest największym atutem w ręku agitatorów, najskuteczniejszym środkiem jednania mas upośledzonych przez losy, skazanych na pracę bez nadziei lepszego jutra, bez promyka słońca w szarem, jednostajnym, wyczerpującem się w wysiłkach życiu.

Doktryna socjalistyczna doprowadza konsekwentnie stan obecny do absurdu. Gdyby kiedykolwiek wcieliła się w życie, w każdym kraju powstałoby, zamiast rozdzielonych i zwalczających się wzajem przedsięwzięć (co zawsze daje możliwość wyboru i zmusza je do pewnych ustępstw), jakiegoś *pandemonium* państwowe, zdolne istnieć krótką, chyba chwilę.

Lekarstwa na chorobę naszej cywilizacji znajdują się gdzieindziej. Nie roszczą sobie prawa do miana panacei, nie obiecują dokonania cudów, ani rajy na ziemi, nie nawołują do gwałtownych wstrząśnień, ani do krwawej walki. Stosują się do okoliczności, do warunków dziejowych, do ułomności ustroju społecznego i natury ludzkiej. Wolno, zapewne, marzyć o takim postępie moralnym, o takim udoskonaleniu się jednostki, przy których współżycie społeczne z natury rzeczy oprze się na podstawie braterstwa powszechnego. Nietylko marzyć wolno, ale i czynić należy wszystko, cokolwiek leży w mocy naszej, by to uczucie braterstwa obudzić, wykształcić i pogłębić. Można także wyobrazić sobie taki postęp wynalazczości, przy którym wymiana usług materialnych stanie się zbytęczą, każdy bowiem będzie mógł posiadać kilka narzędzi, wystarczających, by go zaopatrzyć we wszystko, cokolwiek mu jest niezbędnie potrzebne.

Zanim wszakże nastąpią owe upragnione, czy marzone tylko, zmiany, trzeba czynić, co można, by odwrócić straszliwe skutki ustroju przemysłowego społecznego.

Działalność w tym kierunku podejmują jednostki, zrzeszenia i państwo. Pierwsze, posiadając duże środki materialne, albo energię i pomysłowość, ożywioną uczuciem szlachetnym, wskazują i torują drogi; drugie, jak organizacje demokratyczno - chrześcijańskie, syndykaty „żółte”, *trade-unions’y*, stowarzyszenia współdzielcze i pomocy wzajemnej, uspołeczniają, kształcą swoich członków i poniekąd uniezależniają ich od poddańczości bezwzględnej wobec machiny druzgoczącej ustroju kapitalistyczno-przemysłowego.

wego; trzecie wreszcie przeciwstawiają tej machinie potęgę ustawodawczą, zdolną częstokroć w bardzo znacznym stopniu zapobiedz następstwom oplakanyemu wytworzonym przez wielki przemysł stanu rzeczy, lub sparaliżować ich skutki.

Próbie tego rodzaju podjęła właśnie Anglja, coraz dotkliwiej odczuwająca wspomniane następstwa i skutki... Przemysł wyrugował z kraju rolnictwo. Ludność żywi się zbożem taniem dowożonym, i cięń zamiaru oclenia zboża wywołuje takie wzburzenie, że pomysł o nim żaden rząd nie może. Wieś wyludniła się, w ogniskach przemysłowych i handlowych miejskich skupiły się miliony mieszkańców w ciasnocie, zaduchu i brudzie fabrycznym. Odsetek rolników, wynoszący w Austrii 10, we Francji 9, we Włoszech 7, w Niemczech już tylko 5, dosięga w Anglii zaledwo $\frac{1}{2}$ proc. Olbrzymie zyski, ciągnięte z przemysłu i handlu, pierwiastek hazardowny, tkwiący w tych dwu gałęziach pracy, urok zdobytych majątków i przelewających się potoków złota—wszystko to czaruje, przyciąga, omamia... Wobec dowożonego taniego zboża praca na roli oplaca się skapo.

Z dawien dawna istniał w Anglii system rolniczy farmerski, zbliżony do naszych dzierżaw wieczysto - czynszowych. Rolnik gospodarował na roli land-lorda, ale miał kontrakt dzierżawy wieloletniej i wiedział, że gospodarstwo będzie mógł przekazać synom i wnukom. System ten, gdzie istnieje w kraju rolnictwo, zachował się dotąd, stanowi zwyczaj prastary, szanowany w Anglii jak inne tradycje.

Ale przechował się do dziś w niewielu miejscowościach. Farmerzy opuścili swoje grunty dla pracy w przemyśle i handlu, albo zubożeli i zostali wyrugowani. Olbrzymie dobra stoją pustkami, stanowiąc zwierzyńce olbrzymie, albo parki spacerowe, wśród których wznoszą się samotnie wspaniałe zamczyska. Wzbogaceni przemysłowcy, kupcy i bankierzy mają sobie za punkt honoru posiadać takie pustkowia. Połowa obszaru Anglii należy do paru tysięcy właścicieli, dla których dobra ziem-

skie mają jedynie wartość terenu dla sportu łowieckiego i koniarzkiego. Z rokiem każdym farmerów ubywa tysiące, pustki szerzą się z przerażającą szybkością. Nic nie pomogły ustawy o ustaleniu czynszu dzierżawnego i określeniu jego normy, zakazy usuwania farmerów, ani udzielane im nagrody.

Gabinet p. Campbell-Bannermana chwycił się tedy środka heroicznego. Wystąpił z wnioskiem ustawodawczym, zmuszającym land-lordów przeznaczyć część określonych swoich obszarów na drobne farmy, wydzierżawiane rolnikom na okres osiemdziesięcioletni, pod warunkiem pobierania czynszu z góry oznaczonego. Gdyby właściciel nie poddał się przepisom zawnioskowanej ustawy, ustanowione w każdym obwodzie obieralne przez mieszkańców rady kultury rolnej wydzierżawiają lub zakupią odeń obszar odpowiedni na swój rachunek i podzielią na farmy. W razie dalszego oporu, radom wzmiankowanym przysługiwac będzie prawo wywłaszczenia przymusowego land-lordów. Gdyby, z jakichkolwiek powodów, rady zabierały się do rzeczy zbyt opieszale, załatwi ją z ramienia rządu komisarz królewski.

Obszar wywłaszczony będzie własnością państwa, przeznaczoną wyłącznie na wydzierżawianie farmerom na przeciąg lat 14—35, pod warunkiem odnowienia umowy, gdy tego zażądają czynszownicy lub ich spadkobiercy. Wysokość czynszu, po wygaśnięciu każdorazowej umowy, może uleść zmianie, podnosić jej wszakże nie będzie wolno, gdy wartość farmy wzrośnie skutkiem zabiegów i pracy samego czynszownika. Obszar farm oznaczono w granicach 5—50 akrów (akr równa się 0,7 morgi). Skup obszarów wywłaszczonych dokona się przez emisję renty, i na wypadek, gdyby czynsze nie pokrywały odsetek i umorzenia renty, brakującą sumę dopłaci skarb państwowy.

Trudno przewidywać, o ile wniosek rządu angielskiego, w razie nabycia przezeń mocy ustawy, okaże się żywotnym i przyczyni do odwrócenia prądu, skupiającego dziś ludność w wielkich ogniskach miejskich. To pewna tylko,

że jakkolwiek będzie mu może przeciwną Izba lordów, nie stoi on w sprzeczności ani z zasadami prawa, ani z poczuciem sprawiedliwości, ani wreszcie ze znaczeniem ekonomicznym większej własności ziemskiej. Land-lordowie obszarów swych nie uprawiają, ziemia dochodu im nie przynosi, nie odgrywa żadnej roli w życiu gospodarczym kraju. Prawo użycia stało się prawem nadużycia, prawem usuwania z kraju jednej z najpotężniejszych dźwigni dobrobytu materialnego i moralnego ludności — pracy rolniczej. Wywłaszczenie nie pozbawi zresztą land-lordów całej ich własności, nie dotknie dóbr, wystarczających na zadośćuczynienie wszelkim wymaganiom wygod życia zamkowego i nawet próżności. Wniosek zastrzega, że w ręku właścicieli dotychczasowych pozostaną ogrody i sady, parki cieniste i place dla gier towarzyskich. Obszarów, gdzie istnieje własne gospodarstwo rolne, albo farmerskie, żadne wywłaszczenie dotknąć nie może. Co do upaństwowienia własności dóbr, przymusowo wywłaszczonych, nie wywoła ono żadnego przewrotu w stosunkach angielskich, od wieków bowiem farmer nie gospodarował inaczej, jak na cudzej ziemi, jakkolwiek miał rękojmnię, że pracować może w długie lata dla siebie i dla swoich dzieci.

Niewłaściwie zatem organy rosyjskie przyrównują wniosek gabinetu p. Campbell-Bannermana do pomysłów rosyjskich zniesienia własności większej i rozdania całej ziemi włościanom (w dodatku wspólnotom wielkorosyjskim), rozproszkowanej na działki, według normy spożywczej, bez żadnego uwzględnienia nie tylko już wymagań jakichkolwiek nawyknień do komfortu dworów wiejskich, ale nawet gospodarki rolnej większej i przemysłu rolnego, lub stojącego z rolnictwem w związku bezpośrednim, jak cukrownictwo lub gorzelnictwo.

Na przykładzie wniosku angielskiego właśnie pouczyłby się mogli niedojrzali a bezwzględni reformatorowie agrarni rosyjscy, jak naród cywilizowany cenić umie własność większą ziemską, choćby ta przestała służyć najpierwszemu

swemu celowi, z jaką ogłędnością i rozważą zabiera się do wskrzeszenia rolnictwa drobnego, nietylko nie czyniąc zamachu najmniejszego na dobra zagospodarowane, ale zachowując nawet właścicielom obszary przeznaczone dla rozrywek, bez których opustoszałyby stare zamki i dwory, gdzie, obok sportu i zabawy, żyją przechowywane skarby zdolności, wiedzy i wspomnień, stanowiące własność najcenniejszą całego narodu. Przechowywano je także w starych farmach, a roztrwoniono w znacznym stopniu w ogniskach miejskich, pomimo natężonego tam życia umysłowego, zbyt ruchliwego i rozproszonego.

Ludzkość jest, jak Anteusz. Z ziemi czerpie siły i zdrowie. I dlatego doświadczona stara Anglja chce swoim dzieciom otworzyć drogę powrotu do roli, do ziemi...

Bh. K.

M O W A

posta do Rady Państwa E. Dobieckiego, wygłoszona w sprawie reformy Senatu

Wobec tylu już tutaj w poruszonej sprawie przemówień, postaram się wypowiedzieć moje poglądy jaknajtreściwiej. Najlepszą wydaje mi się odpowiedzią na wszystkie postawione tutaj zarzuty — rozwiązanie trzech następujących zagadnień:

1) czy potrzebny jest dla państwa rosyjskiego wyższy, prawidłowo zorganizowany sąd administracyjny?

2) czy I departament Senatu rządzącego, w jego stanie obecnym, odpowiada pojęciu takiego sądu? — i

3) jeżeli nie odpowiada, czy należy w takim razie przystąpić natychmiast do jego przekształcenia?

Co się tyczy pytania pierwszego, to poglądów zasadniczo przeciwnych nikt nie wypowiadał. Zresztą, jest to bardzo zrozumiałe. W każdym zdrowym organizmie państwowym rząd i ludność stanowią jedną całość harmonijną. Pod pewnym wszakże względem rząd i ludność stanowią jakby dwie strony w państwie, i odpowiedni sąd administracyjny staje się koniecznością niezbędną dla stron obydwóch. Jest on potrzebny ludności, gdyż daje jej rękojmię należytego stosowania przepisów ustawowych, zabezpiecza ją od możliwych nadużyć ze strony władzy administracyjnej. Lecz nie mniejszego znaczenia nabiera dla rządu, gdyż zapewnia szacunek dla rozporządzeń i działalności rządu, zjednywa mu zaufanie ludności, t. j. wprowadza do życia publicznego pierwiastek, bez którego zdrowy bieg spraw państwowych wszędzie stałby się niemożliwy. Kwestja sądownictwa administra-

cyjnego, jakkolwiek w nauce niema jednomyślności poglądów co do zakresu jego działania, jest naogół doskonale opracowana, i na Zachodzie, i jeżeli wyłączyć niektóre państwa, np. Anglję, gdzie sądownictwo administracyjne nie istnieje wcale, ponieważ wszelkie sprawy wchodzą w zakres kompetencji sądów zwykłych, — wszędzie sądownictwo administracyjne stoi na odpowiednim poziomie. Bądź to „Conseil d'Etat“ we Francji, bądź „Oberverwaltungsgericht“ w Prusach lub „Verwaltungsgerichtshof“ w Austrii — we wszystkich państwach instytucje te cieszą się dużą powagą. Nie mogę w tem miejscu pominąć faktu historycznego, że w jednej części Cesarstwa rosyjskiego, a mianowicie w Królestwie Polskiem, do r. 1867 istniała instytucja pod przewodnictwem namiestnika, nosząca nazwę Rady stanu Król. Polskiego, która najzupełniej zadawalajaco załatwiała sprawy, wchodzące w zakres sądownictwa administracyjnego.

Bez wątpienia, zasadę niezależnego, samodzielnego wyższego trybunału administracyjnego miano na myśli przy wznowieniu gmachu Senatu rządzącego, i też zaznaczyć wypada, że wśród wszystkich instytucyj rządowych Senat cieszy się stosunkowo większym szacunkiem we wszystkich częściach państwa. Niestety, zasada pierwotna została z biegiem czasu i stopniowo przyćmiona, i powaga Senatu podlegała wielu wahaniom, które coraz więcej odbierały mu zaufanie ludności. Wady Senatu dadzą się sprowadzić do dwóch: pierwszą jest jego zbyt mało zabezpieczona niezależność, drugą — jego nieskończenie długi, przestarzały tryb postępowania. Nie chciałbym zbyt szeroko rozwodzić się na ten temat, lecz muszę przypomnieć np. art. 113 instytucji Senatu rządzącego, na którego zasadzie ministrowi sprawiedliwości, pomimo jednomyślnej nawet uchwały ogólnego zgromadzenia Senatu, przysługuje prawo przeniesienia sprawy do podwładnej mu rady, a następnie i do Rady Państwa. Czy wobec tego można twierdzić, że minister sprawiedliwości nie wywiera wpływu stanowczego na rozstrzygnięcie spraw? Mnie się zdaje, że ten jeden tylko przykład tak dosadnie i obrazowo przedstawia nie-normalny stan rzeczy, iż zwalnia mnie od wszelkich innych dowodów. Wobec tego na pytanie, czy Senat rządzący w składzie I-go departamentu odpowiada pojęciu dobrze urządzonego, prawidłowo zorganizowanego sądu wyższego administracyjnego, — odpowiedzieć można, niestety, tylko przecząco.

Wobec tego na pytanie trzecie nie można dać odpowiedzi innej, jak tylko tę, że należy bez ociągania się zająć się przekształceniem Senatu, gdyż tego wymaga nietylko wypowiedziana tutaj zasada ogólna o harmonji ustroju państwowego, w którym najwyższy sąd administracyjny, w jego stanie obecnym, jest do pewnego stopnia przeżytkiem, lecz, według mego najgłębszego moralnego przeświadczenia, i właśnie wbrew temu, co na tem miejscu było wygłoszone przez innych, smutny moment dziejowy, który obecnie przeżywamy. Każdy z nas z sercem ścisniętym patrzy na ten stan chorobliwy,

w jakim się znajduje cały organizm państwowy, względem którego stosować należy najenergiczniejsze, lecz zarazem najrozumniejsze środki zaradcze — leczyc go trzeba, powiedziałbym, fizjologicznie i psychologicznie. Lecz na to rząd powinien być w dostatecznym stopniu silny, siła zaś tylko materialna bezwarunkowo nie wystarcza. Rząd powinien posiadać siłę większą, przytem siłę moralną. Lecz jest to niemożliwością bez władzy prawnie działającej, której jedyną gwarancją jest sąd. Doskonale rozumiem wszelkie zarządzenia nadzwyczajne w wypadkach również nadzwyczajnych, z jednem jednakże zastrzeżeniem, aby zasada prawowitości nie ulegała pogwałceniu. Wszak i zagranicą rządy zdobywają się czasami na olbrzymią i niezwykle konsekwentną energję, lecz okoliczność ta bynajmniej nie przeszkadza funkcjonowaniu wzorowo urządzonych sądów administracyjnych. Zarzut, jakoby niepodobna było przystąpić do przekształcenia I departamentu bez przekształcenia całego Senatu rządzącego i bez urządzenia niższych organów sądownictwa administracyjnego, wydaje mi się niezupełnie dobrze uzasadniony, co tu już kilkakrotnie podkreślono. Oczywiście niepodobna odrzucić całkiem związku pewnego między temi zamierzeniami, i prawdopodobnie ci, co się podpisali pod wnioskiem szanownego Andrzeja Aleksandrowicza Saburowa, doskonale związek ten rozumieli, lecz zarazem rozumieli i to, że wykonanie w całości organicznej wszystkich tych zamierzeń pochłonie zbyt wiele czasu, i dlatego byli zdania, że należy zająć się opracowywaniem stopniowem tej sprawy, a mianowicie w tym porządku, na jaki wskazują potrzeby życiowe i korzyść państwowa. Dopóki zaś w państwie rosyjskiem nie będzie zorganizowany wyższy prawidłowy sąd administracyjny, dotąd nie mamy prawa twierdzić, że żyjemy w zakończonym gmachu państwa praworządowego. Idea zaś państwa praworządowego nie jest to wcale taka sobie drobna kwestyjka, jak się wyraził jeden z mówców poprzednich — przeciwnie, jest to kwestja wagi pierwszorzędnej i najzupełniej nadaje się do podniesienia jej przez Radę Państwa. Oczywiście nikt z nas nie myśli, aby wniosek ten miał być *panaceum* na ciężką chorobę, którą przechodzi całe państwo, ale środki przeciwko tej chorobie wskazuje pozatem samo życie, żądając nowych ustaw i zarządzeń.

Część z nich przedłożono już Dumie państwowej, Radzie zaś państwa przypadłaby w udziale inicjatywa w niezmiernie ważnej sprawie, przez nas dziś rozpoznawanej. Wypowiedziany tutaj pogląd, że jest bardzo wiele innych znacznie poważniejszych zagadnień, ustaw i spraw, wymagających niezwłocznego rozstrzygnięcia, nie powinien, mojem zdaniem, wpłynąć na naszą dzisiejszą uchwałę w poruszonej sprawie. Uwaga bowiem powyższa mogłaby być wzięta w rachubę jedynie wówczas, gdyby była sformułowana w formie jakiegoś konkretnego wniosku, gdyby, przypuścimy, wniosek ten był przeciwstawiony wnioskowi naszemu i był uznany za więcej poważny. Ale nie sądzę, by zarzut ogólnikowy

mógł obniżyć doniosłość wniosku, jaki rozważamy obecnie.

Wobec wszystkiego, co wypowiedziałem, śmiem, szanowni panowie, twierdzić, że uchylene naszego wniosku byłoby istotnym błędem ze strony Rady Państwa, nie wywołałoby bowiem w kraju całym innego wrażenia, jak tylko, że Rada Państwa pragnie pozostawić Senat w tych samych warunkach niepomyślnych, w jakich pozostaje obecnie. Sądzę, że to nie przyczyni się bynajmniej do wzmocnienia powagi Rady Państwa, o którą nam zapewne wszystkim w jednakowym stopniu chodzi, i sądzę zarazem, że nie ulży to wcale ciężaru rządowi, którego praworządność właśnie w chwili obecnej nie powinna podlegać najmniejszej wątpliwości.

Z NOWEGO PARLAMENTU

Przewrót od dołu do góry — do szczytu! Takiej mowy tronowej, jaką wczoraj cesarz w sali koronacyjnej swojego zamku, otoczony dworem i tłumem dostojników państwowych i posłów, wygłosił uroczysto, nie slyszano jeszcze w Austrii. Znamiennosc jej uwydatnia się najlepiej w zwierciadle głównego organu austriackiej demokracji socjalnej, w «Arbeiter Zeitung», która powiada o niej, że «liczyła się z zupełnie zmienionym składem parlamentu», zapowiadając «na szerokiej przestrzeni socjalno-polityczne przedłożenia», i że zawiera «uznanie socjalnej demokracji», «zastępującej te zadania od lat wielu». Na zamku cesarskim jawiło się też po raz pierwszy przedstawicielstwo posłów socjalno-demokratycznych dla wysłuchania mowy tronowej, a rzeczony organ socjalno-demokratyczny komentuje ten krok słowy: «Nasi przeciwnicy będą już musieli przyzwyczaić się, chociażby im to miało być jeszcze tak nieprzyjemne, że socjalna demokracja każdego czasu uczyni to, co jest roztropne, czego żąda od niej rozum, takt i godność».

Jakoż na pierwszym posiedzeniu nowej Izby poselskiej, gdy prezydent wznosił okrzyk za cesarza, powstała z miejsc cała drużyna 87 posłów socjalno-demokratycznych wraz z kilku innymi, podczas gdy tylko kilku narodowych radykałów niemieckich i czeskich przedtem opuściło Izbę.

Mowę tronową czyta się, zaiste, jako program socjalno-polityczny szerszego zakroju. Mówi ona na wstępie o «usunięciu wszelkiego przywileju wyborczego i o zrównaniu wszystkich obywateli państwowych», którym dano «równy wpływ na sprawy publiczne» a potem jednym tchem zapowiada nową orga-

nizację władz politycznych, ubezpieczenie na starość i niezdolnych do pracy robotników, ochronę robotników w myśl wyników konferencji berneńskiej z r. 1906, ochronę małego przemysłu, rolnictwa, reformę ustawodawstwa górniczego z upaństwowieniem kopalń węgla kamiennych, uregulowanie kredytów osobistych w rękodzielnictwie, podniesienie kultury duchowej i t. d.

Wpuszczono lud do parlamentu, korona liczy się z jego żadaniami, a skutek tego zapowiada się najpomyślniej, co najlepiej uwydatnia się na zmianie stanowiska demokracji socjalnej, którą jej przeciwnicy zowią szydlerczo «cesarsko-królewska demokracją socjalną».

Nowy parlament tak zmieniony nadzwyczaj, że obywatel w dawniejszych parlamentach trudno przychodzi przyzwyczaić się i orjentować wśród mnóstwa nowych postaci poselskich. Posiedzenia Izby wyglądają iście jak zgromadzenia ludowe. Pomnożona liczba posłów do 516 wypełnia salę obrad najszczelniej. Ciasno w niej i tłumnie. Ciasno też w gmachu. Tyle klubów parlamentarnych, a niektóre tak liczne, iż trudno znaleźć odpowiednie ubikacje dla ich obrad, odbywanych codziennie. Koło polskie zniewolone tułać się ze swojemi posiedzeniami raz w tej, raz w innej sali, co zaczyna być dla posłów naszych niedogodne i nieprzyjemne.

W olbrzymim przedsiomku słupowym panuje prawie ścisk. Jawią się wciąż najróżnorodniejsze deputacje, klientele liczne posłów, petenci najrozmaitszego rodzaju. Wszystko występuje śmieiej jak dawniej, czując się wyborcami, na których skinienia posłowie posiadają zmysł czuły.

Nowe koło ruskie obradowało przez całe dni trzy, zanim porodził się nowy klub ruski, obejmujący wszystkich ruskich posłów z Galicji i Bukowiny. Były zrazu trudności przy jednoczeniu się. Chciano nazwać klub «ukraińskim», lecz temu sprzeciwiło się 5 posłów stronnictwa staroruskiego, nie uznającego, jak wiadomo, odrębności narodowej «ukraińców». Ostatecznie połączono się, a dziwna rzecz, że na podstawie programu, w którym na pierwszym miejscu stoi «uznanie odrębności narodowej rusinów». Starorusini zdołali wprowadzić niemile dla siebie brzmiącą «ukraińskość» usunąć, natomiast atoli, wstępując do zjednoczenia parlamentarnego, opierającego się przede wszystkim na odrębności narodowej, zaparli się czynem swojej własnej naczelnej zasady programowej. Z tego powodu niezadowolenie w obozie staroruskim, roz-

strój, który może mieć następstwa niemile dla posłów staroruskich.

Posłowie stronnictwa polskiego ludowego nie przystąpili do Koła polskiego, utworzywszy własny klub parlamentarny. Ubolewać należy nad tem bardzo. Przedstawia to bowiem rozbitcie przedstawicielstwa polskiego i ujmuje mu znaczenie polityczne, jakiego osiąść mogło przy zjednoczeniu. Koło polskie liczy obecnie 55 członków, z ludowcami miałoby ich 71.

Obydwa polskie stronnictwa siedzą przynajmniej razem, tak iż cały przedział ławek na prawicy najskrajniejszej zapełniony posłami polskimi. Przy ludowcach zajął także miejsce «żyd niezawisły» dr. Gross z Krakowa, natomiast poseł Breiter usiadł przy sjonistach, w najbliższem sąsiedztwie rusinów.

Koło polskie również uległo zmianie, prawie nie do poznania. Z dawniejszych jego członków wróciło tylko 19, nowych jest 36.

Narazie trudno ocenić nowe siły Koła polskiego. Jest w rzedzie kilku dobrze zapowiadających się, a do tych należy zaliczyć przede wszystkim: d-ra Bilińskiego, byłego ministra, d-ra Kazarskiego, prof. Buzeka ze Lwowa i p. Staniszewskiego z Krakowa, o których już teraz można powiedzieć, że, jako mówcy i pracownicy parlamentarni, zajmą wybitne stanowiska obok wypróbowanych dawniejszych parlamentarzystów: Abrahamowicza, Bobrzyńskiego, Małachowskiego, Kozłowskiego, Głabińskiego i Stwiertni. Wybitną osobistością w Kole jest, bądź co bądź, ks. Stojałowski. Prawdopodobnie wyrobiją się w praktyce parlamentarnej, jak to zwykle bywa, nowe jeszcze siły.

Pomiędzy rusinami bardzo dużo stosunkowo inteligencji. Niema ani jednego chłopca. Przeważają adwokaci. Są następnie profesorowie uniwersytetu i szkół średnich, kilku księży i dwóch redaktorów.

Ostry bardzo wiatr wieje w klubie ruskim przeciw Kołu polskiemu, którego przeciwnicy zbiorowymi siłami przygotowują burzę przeciw polakom w parlamencie. Dziś ją zapoczątkowano na posiedzeniu Izby odczytaniem przeszło 20 protestów, założonych przeciw wyborowi rozmaitych posłów polskich.

Koło polskie trudne będzie miało stanowisko wobec utworzonej ligi wrogów swoich, popieranym przez socjalistów i skrajnych narodowców niemieckich.

ZE STATYSTYKI PARLAMENTARNEJ

Sprawa powszechnego głosowania stała się poniekąd statystyką na porządku dziennym w Austrii. Długie obrady i prace poprzedniego parlamentu, zanim się z nich wykluczo powszechne prawo głosowania, poruszyły cały obszerny materiał statystyczny i rzekomo na nim się oparły przy rozdziale mandatów poselskich na poszczególne kraje koronne i pomiędzy narodowości. Ogłoszono nową ustawę wyborczą z prawem głosowania czteroprzymiotnikowym: powszechnem, tajnem, bezpośrednim i równem, na którego podstawie dokonano wyboru 516, składających nowy parlament. Rozpatrując się bliżej w materiale statystycznym, z którego wytworzono nową ustawę wyborczą, dziwić się należy wielce, iż prawo wyborcze, które rzeczywiście jest bezpośrednim, tajnem i powszechnem w znaczeniu, iż znosi cenzus podatkowy i przywileje klasowe, nazwano także „równem”. Jest ono bowiem w istocie rzeczy raczej wszystkim innym, aniżeli równem, tak dalece, iż upiększenie go tym przymiotnikiem na czystą wygląda ironję. Zniszczono bowiem wprawdzie przywileje podatkowych i klas, jako takich, lecz zaprowadzono natomiast przywilej niektórych narodowości i przywilej tak zwanej siły podatkowej krajów koronnych, co w rzeczywistości nie ujmuje nowemu parlamentowi znamienia przywilejów, już w innej formie udzielonych.

Dowodzi tego bardzo jasno statystyka.

Austria (bez Węgier) posiada podług ostatniego urzędowego popisu ludności ogółem mieszkańców 25,632,800, w tem Niemców 9,171,600, Słowian 15,493,600, Romańskich ludów (Włochów, Latynów i Rumunów) 967,600, czyli odsetkowo Słowian 60,5 proc., Niemców 35,8 proc., Romańskich ludów 3,7 proc. Pomiedzy 516 posłami nowego parlamentu przypadło na podstawie wyznaczonych mandatów, względnie okręgów wyborczych, narodowościom i krajom koronnym: Niemcom mandatów 233=45,2 proc. ogólnej liczby posłów, a więc prawie o 10 proc. więcej, aniżeli by im się należało na podstawie liczby ludności; Słowianom 259 mandatów=50,2, a więc o przeszło 10 proc. mniej, aniżeli by im należało się w stosunku do ich ludności, ludy romańskie zaś, przy 24 mandatach, otrzymały o 1 proc. więcej.

Jeszcze jaskrawiej przedstawia się nierówność, jeśli uwzględnimy rozdział mandatów na poszczególne kraje koronne: na ziemi solnogradzkiej (Salzburgu) przypada 1 poseł na 26,9 tys. ludności, w Przedarulanji (Vorarlberg) na 29,6 tys., w Trjescie na 30,6 tys., w Tyrolu na 33,2 tys., w Karyntji na 36 tys., w Górnej Austrii na 36,3 tys., w Gorycji i Gradysce na 37,5 tys., w Krainie na 42 tys., w Styrii na 43,7 tys., na Szląsku na 44,2 tys., w Dolnej Austrii na 44,6, w Czechach na 48,2 tys., na Morawie na 49,4 tys., na Bukowinie 51,6, w Dalmacji na 53,1 tys., w Istrii na 56 tys., w Galicji, która stoi na ostatnim miejscu, aż na 68,7 tys.

Galicja w szczególności posiada, przy ludności 7,284,700—106 mandatów. Przeciętnie przypada w państwie całem 1 mandat na 49,1 tys. ludności. Podług tej normy na-

leżałoby się Galicji okrążyć 144 mandatów, czyli o 38 więcej aniżeli otrzymała, stosując zaś do niej miarę solnogradzką, przypadłoby na nią nie mniej jak 274 mandatów.

Należy jeszcze zauważyć, iż Galicja pod względem siły podatkowej przewyższa Dalmację, zaś co do odsetek analfabetów Dalmację i Bukowinę, nie mniej przeto posiada w stosunku do ludności mniej mandatów niż te kraje, co znaczy, iż upośledzenie Galicji w tym kierunku niczem nie jest ani uzasadnione, ani usprawiedliwione.

Nierówność okręgów wyborczych jest wogóle rażąca w obrębie krajów koronnych. Uderza to nie tylko w Galicję, na Szląsku (w polskiej części kraju w szczególności), w Czechach i gdzieindziej, ale nawet w samym Wiedniu, stolicy państwa, gdzie są okręgi wyborcze, liczące mało co nad 2,000 wyborców i okręgi przeszło 21,000, 20,000, 19,000, 18,000 i t. d. Naprzykład, wiedeński przedmiejski okręg Rudolfsheim liczy okrążyć 18,000, a graniczący z nim taki sam okręg wyborczy 9,000 wyborców. Podobnie ma się rzecz w całym państwie. Czyż to nie są przywileje partykularne dla części wyborców protegowanych? Istnieją zatem uprzywilejowane okręgi wyborcze, uprzywilejowane kraje, uprzywilejowane narodowości. Przy takim zaś stanie rzeczy mowa o powszechnem prawie głosowania „równem” jest wręcz śmiesznością.

Podług narodowości przypada 1 mandat poselski: na 38,2 tysięcy ludności włoskiej, na 39,2 tys. niemieckiej, na 46,1 tys. rumuńskiej, na 49,7 tys. słoweńskiej, na 50 tys. serbskiej, na 51,8 tys. polskiej, na 55,5 tys. chorwackiej, na 55,6 tys. czeskiej, na 102,4 tys. ruskiej. Polacy zajmują tu szóste, rusini ostatnie miejsce.

Statystyka narodowości w państwie jest następująca: Niemców 9,171 milionów, Czechów, Morawian i Słowaków 5,9554 mil., Polaków 4,2529, Rusinów 3,3816 mil., Słoweńców 1,1928 mil., Serbów i Chorwatów 0,7114 mil., Włochów i Latynów 0,7271 mil., Rumunów 0,240 mil.

Odsetkowo przedstawiają Niemcy 35 proc. ogólnej ludności państwa; Czesi, Morawianie, Słowacy 23 proc., Polacy 16,6 proc., Rusini 13,2 proc., Słoweńcy 4,7 proc., Serbowie i Chorwaci 2,8 proc., Włosi i Sładyni 2,8 proc., Rumuni 0,9 proc.

Pomiedzy 516 posłami nowego parlamentu przypada podług narodowości na Niemców 232 posłów, na Czechów 107, na Polaków 79 (ze Szląskiem), na Rusinów 33, na Słoweńców 24, na Włochów 19, na Chorwatów 11, na Rumunów 5, na Żydów narodowych 3 (sjonistów), na Serbów 2 posłów, czyli odsetkowo: Niemcy 45,2 proc., Czesi, Morawianie i Słowacy 21 proc., Polacy 15,9, Rusini 6,3 proc., Słoweńcy 4,5 proc., Włosi 3,7 proc., Chorwaci 2 proc., Rumuni 1 proc., Żydzi narodowi 0,5 proc., Serbowie 0,2 proc. Co do liczby posłów, podług narodowości zajmują Polacy czwarte, rusini piąte miejsce.

Podług stronnictw składa się parlament nowy: stronnictwa niemieckie: nie-

mieccy postępowcy 21 posłów, niemieckie stronnictwo ludowe 29 p., niemieccy agrarjusze 18, niemieccy radykaliści (grupa Wolfa) 14 i 3 wszechniemców, razem 85 posłów, mieniących się „wolnomysłnymi”; drugą grupę posłów niemieckich tworzą chrześcijańscy społecznicy w liczbie 66 posłów i niemieccy klerykaliści 30 p., razem 96 posłów, którzy też połączyli się w jeden klub parlamentarny. Obydwie grupy razem liczą 180 posłów.

W stronnictwie socjalno-demokratycznym, liczącem 88 członków, przypada na Niemców 50 posłów. Nadto posiada stronnictwo to 7 Polaków, 2 Rusinów, 23 Czechów, 4 Włochów, 1 Słoweńca i 1 Rumuna.

Z Czechów weszło do parlamentu prócz socjalnych demokratów: 20 młodoczechów, 6 staroczechów, 6 czeskich radykalów, 29 czeskich agrarjuszów, 18 czeskich katolików, 2 realistów. Czeskie narodowe stronnictwa łączą się w jeden klub parlamentarny, który liczy 80 członków. Koło polskie, wraz z ks. Londzinem, posłem szląskim, i jeśli drugi mandat p. Abrahamowicza, wybranego dwukrotnie, utrzyma się, będzie liczyło przy Kole polskiem — 54 mandatów. Osobną grupę tworzą ludowcy polscy w liczbie 17, razem więc polskich narodowych posłów 75 (bez drugiego mandatu Abrahamowicza, z doliczeniem pol. socjalnych demokratów). Rusinów, bez socjalnych demokratów, wybrano z Galicji 25 (w tem dwa mandaty Trylowskiego, dwukrotnie wybranego); dołączający do tych 5 posłów ruskich z Bukowiny, będzie klub ruski liczył, jeśli wszyscy starorusini przystąpią do niego, razem 30 posłów. Wszystkich rusinów z socjalnymi demokratami razem 32. Nadto istnieć będzie narodowo-żydowski klub z 4 posłów (3 sjonistów z Galicji, 1 z Bukowiny).

Wolnomysłnych i klerykalnych wchodzi do parlamentu 24; doliczając do tego 11 Chorwatów i 2 Serbów, przedstawiają południowi Słowianie grupę 37 posłów.

Włochów jest 19, Rumunów 5. Reszta posłów dzicy, nie należący do żadnych stronnictw, a w części także nie zaliczający się do żadnej narodowości.

Po dokładnem obliczeniu, składać się będzie Koło polskie z następujących stronnictw: 12 zachowawców (Abrahamowicz, minister hr. Dzieduszycki, minister Korytowski, b. minister dr. Biliński, prof. Bobrzyński, ziemianin dr. Kozłowski, dr. prof. Starzyński, adwokat dr. Czajkowski, ziemianin Moysa, przemysłowiec ks. Lubomirski, ziemianin Zagórski, ziemianin Obertyński), 15 polskiego katolickiego centrum (ks. Pastor, ks. Stojałowski, ks. dr. Żygałowski, ks. Szponder, ks. Hanusiak, ks. Kopyciński, ks. Męski, ks. Rzerzulko, przemysłowiec Bogucki, dziennikarz Stohandel, właściciel: Szajer, St. Potoczak, Dobija, Fijak i malomieszczanin Pawłuskiewicz), 9 umiarkowanych demokratów (adwokat dr. Dulęba, adw. dr. Małachowski, adw. dr. Loewenstein, lekarz dr. Dietzius, przemysłowiec i ziemianin dr. Kolischer, przemysłow. Gall, przemysł. Zieleniewski, sędzia dr. Bujak, adw. dr. Staniszewski), 4 postępowych demokratów (dyr. szkoły realnej dr. Pe-

telenz, prof. szkoły średniej dr. Sikorski, adw. dr. Łazarzki, inż. Stwiertnia) i 12 narod. demokratów (prof. dr. Głębicki, prof. dr. Buzek, przemysłowiec dr. bar. Bataglia, dyr. gimn. dr. Tomaszewski, sędzia dr. Biały, sędzia dr. Ptas, lekarz dr. Gold, sędzia dr. Jabłoński, naucz. Zamorski, radca górniczy Żurawski i włościanie Więcek i Fiedler).

Narazie, zanim drugi mandat Abrahamowicza nie będzie rozstrzygnięty, zasiądzie w Kole polskim z Galicji 52 posłów, gdyż 17 ludowców (redaktor Stapiński, kandydat notarialny dr. Raebenhauer, ziemianin Łuszczkiewicz i włościanie: Bojko, Bomba, Krempa, Olszewski, Średniawski, Wójcik, Staniszewski, Paduch, Siwula, Madej, Mleczko, Ciągło, Harnek, Jachowicz), tworzyć będą narazie osobny klub parlamentarny.

Koło polskie nie posiada obecnie połowy posłów galicyjskich, która wynosi 106:2=53, a bardzo to ważna okoliczność, gdyż nowa ustawa wyborcza zawiera co do odrębnego sposobu wyboru z Galicji, wybór proporcjonalny w okręgach wiejskich po 2 posłów (posła większości i mniejszości, jako też ich zastępców), może być zmieniona, jeśli się temu nie sprzeciwi przynajmniej połowa posłów galicyjskich, a do tego brak Koła polskiemu jednego głosu. Jeśli by opozycyjni posłowie galicyjscy wraz z polskimi ludowcami sprzymierzyli się z socjalnymi demokratami i stronnictwami niemieckimi, nieprzychylnymi Kolu, mogliby znaleźć w nowej Izbie poselskiej potrzebny do tego większość. Z tego względu bardzo ważny jest drugi mandat Abrahamowicza. Jeśli się przy nowym wyborze dostanie w ręce członka Koła polskiego, oznaczać będzie to ubezpieczenie Galicji przed zmianą sposobu wyboru i zmianą ustanowionych okręgów wyborczych, jeśli by zaś do tego się przeciwnikowi, wówczas straciłoby Koło polskie nadto jeszcze większość przy wyborze do delegacji wspólnych, przedstawiając 52 przeciw 54 głosom. Do delegacji bowiem dokonywują się wybory według krajów koronnych, t. j. posłowie krajów wybierają osobno delegata ze swego grona.

Kiedy już jesteśmy przy statystyce, zakończę kilkoma danymi, dotyczącymi wogóle państwa. Według zawodów oddaje się w Cislejtanii: 13,709 milj. osób (52,4 proc.) ogółu ludności zajmuje się rolnictwem i leśnictwem, 7,004 milj. (26,8 proc.) przemysłem, 2,604 milj. (10 proc.) poświęca się handlowi i kolejnictwu, 1,127 milj. (4,3 proc.) służy w wojsku i w urzędach, zaś 1,705 (5,1 proc.) oddaje się wolnym zawodom. Na Węgrzech zaś trudni się rolnictwem 68,4 proc. ogółu ludności, zaś przemysłem tylko 14,4 proc.

Bilans handlowy Austrii wynosił w r. 1905: wywóz 2,244 milj. kor., przywóz 2,146 milj. kor., zatem wywóz przewyższał przywóz o 98 milj. kor. Z Austrii wywieziono do Węgier 1,003 milj. kor., z Węgier przywieziono do Austrii 989 milj. kor., tak iż wywóz austriacki przewyższał przywóz węgierski tylko o 14 milionów koron.

Wspólne wydatki państwowe, głównie

utrzymanie armji, wynosiły w roku 1906 429,6 milj. kor., w czem Austrija uczestniczy 65,6 proc., Węgry 34,4 proc.

K

Wiedeń, 10 czerwca.

PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

«Większość Dumy będą stanowić paździenikowcy, ale sądzę, że ich dobre stosunki z rządem skończą się w chwili, gdy ten zechce przeprowadzić reformy ustawodawstwa robotniczego, poczem paździenikowcy utworzą partję wyraźnie burżuazyjną».

Takie prognostyki stawia były poseł b. Dumy państwowej p. Szingarew, w ogólności zaś prasa rosyjska jest tego zdania, że paździenikowcy zasługują na szczególną uwagę ze względu, że w chwili obecnej przeciw tej partji zwrócił ostrze swojej ironji p. A. Suworin (ojciec). Gdy dwa lata temu ogłoszono manifest, zapowiadający zwołanie Dumy, wydawca «Now. Wr.» wołał z patosem: «Panie, odpuść sługę swego» i, jak Symeon, uważał, że może już umrzeć, bo zobaczyły jego oczy szczęście Rosji. P. Suworin nie umarł przecie, dziś zaś, gdy owa konstytucja, tak długo obiecywana, tak długo oczekiwana, zmarła na zakazanie krwi, nastroja się na nutę wcale nie minorową.

Zaznacza na wstępie, że paździenikowcy:

«w swojej odezwie, wydrukowanej na drugi dzień po zwołaniu Dumy, zrobili kwaśną minę ludzi, żyjących według formuły: z jednej strony trudno przeczyć, z drugiej przyznać trzeba... Z jednej więc strony nie mogą zaprzeczyć, że zmiana ustaw zasadniczych powinna się odbyć drogą legalną, z drugiej zaś muszą przyznać, że tego wymagała konieczność, a więc są bardzo zadowoleni z tego, co się stało. Nie pili zaś szampana jedynie dlatego, że chcieli pokazać, jak są bardzo zasmuceni... Nie rozumiem, dlaczego ta partja nosi miano paździenikowców? Gdyby manifest paździenikowcy ogłoszono w lipcu, czyżby nazywali się lipcowcami?... Jeżeli dekabrystami nazwano ludzi, którzy chcieli czynić przewrót państwowy w styczniu, to przecie paździenikowcy ani we śnie, ani na jawie nie uczestniczyli w wypadkach paździenikowych. Ponieważ nowa Duma zbiera się 1 listopada, więc należałoby paździenikowcom nazywać się obecnie listopadowcami... Jest to tem słuszniejsze, że do Dumy trafi pewnie nareszcie p. Guczukow i będzie albo jej prezesem, albo ministrem w jakimś nowym gabinecie».

Zarzuty, jakie stawia paździenikowcom p. S., nie są dość oryginalne. Oskarża ich ani mniej ani więcej, jak o to, o co oskarżał przez czterdzieści lat swojej działalności dziennikarskiej wielu wybitnych rosyjskich mężów stanu, a mianowicie, że ich partja jest za mało rosyjską, a za bardzo europejską. Tymczasem:

«należy być rosjaninem, pracować jak rosjanin, czuć jak rosjanin, a gdy praca rosyjska wleje się do pracy europejskiej, wówczas stempel europejski przyjdzie sam przez się».

Załatwiwszy się krótko z partją konst.-demokratyczną, której zarzuca, że jest międzynarodową, p. Suworin ostrzega koła, stojące u steru, że mogą się zawieść co do prawomyślności przyszłej Dumy. Cóż z tego, że będzie szlachecką? Wszak jeszcze Puszkina napisał:

«Kto był na placu 14 grudnia? Sama szlachta. Ilu szlachty przyjmie udział w nowym powstaniu — ja nie wiem, ale zdaje mi się, że wielu».

P. Suworin przypomina, że Bakunin pochodził z dobrej rodziny, że anarchiści, ks. Kropotkin i hr. Tolstoj należą do arystokracji. Naprawiwszy paździenikowcom wiele gorzkich prawd, zaznaczywszy wyraźnie, że «prawdziwych rosjan», w guście d-ra Dubrowina, uważa za narwańców — p. Suworin oświadcza w końcu, że

«krytykuje paździenikowców z miłości, bo życzy im dobrze, i ma nadzieję, że z czasem staną się rosyjską partją narodową».

Stronnictwo K.-D., a raczej jego prawica z emigrantem wczorajszym prof. Struwegiem na czele, myśli podobno o związku z paździenikowcami.

«Stanowisko naszej partji jest dziś takie — powiedział p. Struweg do jednego z dziennikarzy — że nie jesteśmy w stanie dyktować nikomu naszych warunków. Nabyte doświadczenie i zrozumienie popełnionych błędów musi być punktem wyjścia dla naszej przyszłej działalności... Głównym naszym błędem było to, że zamiast utworzyć blok ze wszystkimi partjami konstytucyjnymi i z paździenikowcami, woleliśmy działać w porozumieniu z lewicą, z którą oświadczyliśmy, że możemy iść ręką w rękę tylko w razie ostateczności. Związek z paździenikowcami sprawiłby to, że Duma miałaby olbrzymią większość konstytucyjną, z którą rząd musiałby się liczyć. Podobnej Dumy nie rozwiązano; powiem więcej: byłaby niezwykłą zarówno pod względem znaczenia społecznego, jak uzdolnienia do pracy produkcyjnej... Był to błąd zasadniczy, żeśmy od początku naszej działalności nie umieli wytknąć granicy pomiędzy nami a lewicą. Gdy lewica zaprotestowała przeciw kandydaturze na wice-przesa p. Teslenki, należało zaraz porozumieć się z polakami, dając im miejsce w sekretarjacie, i z paździenikowcami, wybrawszy na drugiego wice-przesa prof. Kapustina, a następnie trzeba było rozpocząć jaknajbezwzględniejszą walkę z inteligencją, stojącą na czele partji trudników i wciągającą ją do polityki awantur, uprawianej przez lewicę».

Sapientii sat...

Oświadczenia p. Struwego wywołały naturalnie sensacje, której nie są w stanie osłabić wyjaśnienia w tym rodzaju:

«W chwili obecnej — mówi jeden z wybitnych konst.-demokratów, p. Szingarew — nie zdaję sobie sprawy co do charakteru przyszłej kampanji wyborczej. Trzeba pomyśleć, obliczyć, rozważyć. Przymuszczać nie zawrzesmy bloku z lewicą, ale jest rze-

oną prawdopodobną, że się nie uda porozumieć z październikowcami. Będziemy samotni i wypadnie nam działać na własną rękę».

Z powodu zjazdu ziemskiego, jaki odbywa się obecnie w Moskwie, «Birż. Wied.» oddają się smutnym wspomnieniom:

«Nie minęło jeszcze trzech lat od chwili, gdy w r. 1904 przedstawiciele ziemstw, pod przewodnictwem D. Szipowa, złożyli dowód niepospolitej odwagi cywilnej i oświadczyli, że w Rosji należy wprowadzić konstytucję. I oto dziś znowu zasiada zjazd ziemski, a nikt, z wyjątkiem chyba dzienników urzędowych, nie powie dobrego słowa o tym zjeździe».

Zmieniły się czasy.

* * *

Ktokolwiek przygląda się uważniej prasie rosyjskiej, przyznać musi, że jej charakter rażąco zmienił się... od 3 (17) czerwca. Miejsce artykułów, poświęconych najogólniejszym zagadnieniom społecznym, zajmują medytacje nad «smutnym» losem męża Alicji Roosevelt, zmuszonego grać rolę statysty przy swojej żonie, rozważanie dziwnych losów księdza Sarto, wyświetlenie wadliwości urzędzenia telefonów petersburskich. Zauważyliśmy nawet ogromną korespondencję o wyścigach w Paryżu...

Słowem z łanów dziennikarskich wieje ten spokój, wesołość, dowcip, pomysłowość, jakimi odznaczało się dziennikarstwo rosyjskie niegdyś, za czasów, gdy nie było głodu, tylko brak chleba, gdy nigdy i nigdzie nie działały się żadne nadużycia, gdy było wszędzie dobrze i cicho. Ironizuje nad tym stanem rzeczy nawet samo «Now. Wr.»

W. C.

ZJAZD ZIEMCÓW W MOSKWIE

W Moskwie odbył się piąty zjazd ziemców. Piąty z kolei, ale nie z ducha. Trzeci i czwarty zjazdy odbyły się w 1905 i 1906 r., pod znakiem liberalizmu konstytucyjnego, i wogóle wszystkie cztery poprzednie zjazdy były reformatorskie. Dały one początek i sankcję stronnictwu, znanemu pod nazwą „kadetów“ i odegrały rolę historyczną, wbrew tendencjom ówczesnego rządu, który tych zjazdów zakazywał. Ale obecny piąty zjazd mało co ma wspólnego z Rosją liberalną. Prosta zmęczona rewolucją, ziemstwa dziś dostają się pod wpływ konserwatystów i wysłały na zjazd do Moskwy bardzo liczących przedstawicieli prawicy. Ze 120 uczestników piątego zjazdu (reprezentujących 32 gubernje, na ogólną liczbę 34 gubernij ziemskich) do stronnictwa kadetów należy najwyżej 25 osób, natomiast reszta to październikowcy, a nawet około 30 skrajnych monarchistów i związkowców „rosyjskiego sąredu“. Nie dziw, że zjazd przedsięwzięty był duchem zachowawczości.

Na swoją depeszę zjazd otrzymał od Tronu miłościwą odpowiedź, zachęcającą do krzewienia zasad rosyjskich. Podobnież prezes ministrów p. Stolypin, któremu zjazd posłał telegram z wyrazami uznania, odpowiedział, że stać będzie mocno na straży porządku i twardą ręką tłumić bezład.

Bieg obrad świadczy, że ziemstwa rosyjskie nie są w stanie obecnie utrzymać w sobie ducha liberalnego, którym się szczyciły do niedawna. Muszą pójść pod komendę żywiołów wyraźnie zachowawczych, a nawet wstecznych. I te żywioły na zjeździe bardzo wyraźnie zaznaczyły, że nie chcą mieć żadnej łączności z poprzedniami liberalnymi tendencjami ziemstw. Już sam skład przyjdum zjazdu wymownie to potwierdził: prezesem zjazdu obrano p. Rodzianko, konserwatywnego członka Rady Państwa, wice-prezesami: pp. Aleks. Guczkowa, znanego przeciwnika autonomji polskiej, oraz konserwatystów, D. hr. Olsufjewa i S. Brazola.

Głównym tematem rozpraw była kwestja: czy potrzebna zaraz reforma ziemstw i w jakim duchu? Szereg mówców dowodził, że reforma taka jest zbyteczna, albowiem obecnie działająca ustawa ziemska 1892 r. (ziemstwo stanowe) zupełnie wystarcza i przewyższa nawet pod wielu względami ustawę ziemską 1864 r. (ziemstwo wszechstanowe). Wielu mówców wyraziło myśl, że jeżeli reforma ma być przeprowadzona, to w każdym razie należy zachować w ziemstwach podział na stany i do wyborów ziemskich dopuszczać tylko właścicieli nieruchomości. Większość zjazdu występowała przeciwko „demokratyzacji“ ziemstwa, dowodząc, że próba dwóch „demokratycznych“ Dum o mało nie zgubiła Rosji. Byli i tacy, którzy uważali projekt rządowy reformy ziemskiej za zbyt demokratyczny.

Jednakże zjazd o tyle był rozważny, że ostatecznie uznał większością głosów nietylko konieczność reformy ziemstw (rozumie się w duchu stanowym), lecz nadto uznał, że należy tę reformę co rychlej przeprowadzić przez nową Dumę.

A. hr. Bohrinskij, b. poseł do Dumy, zaproponował nadspodziewanie powziąć uchwałę, że „żadne reformy w Rosji nie są możliwe, dopóki anarchja nie będzie stłumiona najostrzejszymi środkami“. Propozycja ta wywołała zamieszanie w zgromadzeniu ze względu na drażliwość przemówienia w stosunku do lewicy zjazdu, który zresztą unikał poruszania ogólniejszych spraw politycznych. Wskutek zamieszania, uchwałę w tej sprawie odłożono do następnego dnia.

Organy postępowe prasy rosyjskiej uważają ten świeży zjazd moskiewski za „repetycję“ trzeciej Dumy, w której mają rej wodzić te same żywioły, co na zjeździe. Jest w tem nieco racji. Trzecia Duma ma być ostoją idei konserwatyzmu, jak to zjazd zaznaczył w depeszy do zarządu m. Moskwy, zwąc drugą stolicę Rosji „opoką monarchizmu od trzystu lat“. A wszak do ostatnich dni Moskwa uchodziła za miasto rewolucyjne!

Stan. H.

O NASZYCH SPRAWACH

P. Georgjewskij pisze w „Now. Wr.“, że rosjanie warszawscy, obdarzeni prawem obrania posła do przyszłej Dumy, już poróżnili się ze sobą:

«Nastrój ogólny radosny, chociaż w kółkach i kółeczkach już się zaczynają spory o kandydata do przyszłej Dumy. Byłoby rzeczą pożądaną, aby przyszłe wybory zjednoczyły warszawian rosyjskich, a nie wpłynęły jeszcze bardziej na tak szkodliwy ich podział na kółka i kółeczka».

Związek monarchistów siedleckich oświadcza w telegramie najpoddanejszym, że w skupieniu ducha odczytał nową ordynację wyborczą, ale skarży się na to, że:

«ucisk straszny znosimy tu. Oszczerstwo nie zostawiło w spokoju nawet prawdziwego naszego przedstawiciela, wybrańca całej Chełmszczyzny, biskupa Jewłogja... lecz przebaczymy wrogom naszym, o ile to nie grozi ogólnemu ustrojowi Rosji».

Coraz hałaśliwiej brzmią głosy, które w ciągu paru lat odzywały się niezbyt śmiało, jakby niepewne siebie. Liczą dziś znowu rozgłosnie: „jak bywało będzie zawdy“.

Jak dawniej, pozostaje nam zaznaczyć nadzwyczajne pomysły zaślepionych przez niechęć do nas i przez własny tryumf dziennikarzy rosyjskich.

„Warsz. Dn.“ zajął się statystyką i obliczył, że:

«w r. 1863 i 1864 z rozkazu rządu narodowego i władz zabito w Kraju Priwiślańskim 951 ofiar, zraniono 50, razem 1,007, podczas zaś teroru 1905 i 1906 r. zabito żołnierzy, żandarmów, policjantów i t. d. 790, zaś raniono 1,006, czyli liczba ofiar wynosi 1,796 osób, to jest prawie dwa razy tyle, co w r. 1863 i 1864. Kogóż więc polacy chcą oszukać, jakimż to niewiniątkom pragną nałożyć różowe okulary, aby patrzyły spokojnie i zachwycały się tem, co się dziś dzieje w Polsce?»

Nie chce widzieć pocziwe pismo, że terror panuje w Rosji i z niej do nas przyszedł.

„Bussk. Znamia“ także chwytła się statystyki. Zaznacza skrzętnie wszystkie nieostrożne słowa, jakie zdarzyło się w ciągu ostatnich dwóch lat napisać komukolwiek w dziennikach polskich. Powstała w ten sposób cała broszura, coś niby zbiór aforyzmów na codzien. Broszurę wydrukowano w wielkiej ilości egzemplarzy i sprzedawano po kopiejce. W Petersburgu ani w kioskach, ani u kolporterów nie można jej dostać za żadne pieniądze, bo tu rzeczy tego rodzaju są zupełnie pozbawione debitu, ale „Now. Wr.“ i inne dziełniki przedrukowują owe... złote myśli, podając je za przyczynki do charakterystyki uczuć polskich względem Rosji. Jakoby więc w № 254 „Gaz. Warsz.“ znalazł taki ustęp:

«Nie oglądając się na interesy Rosji, mając swoich ludzi na wszystkich urządach w Rosji, utworzywszy armję polską, liczącą 200—300 tys., my, polacy, za 5—10 lat będziemy już nie sąsiadami, lecz panami Rosji, ponieważ nasi bracia polacy, korzystając z niezależności u siebie w domu,

w Polsce, oraz z przewagi nad moskalami, nie będą przeciw drzemać, jak nie drzemali przez całe lat 70, podcinając skrzydła i pazury przekłętą Rosji».

„Goniec“ zaś miał pisać pono w № 502: «Niezależnie od zupełnej autonomji Polski i własnej konstytucji, powinniśmy nieodroźnie żądać zagwarantowania dla polaków prawa otwierania wszędzie polskich szkół i wszelkich instytucji. Jeżeli gdziekolwiek w Twerze lub Wologdzie znajdzie się choćby 10 polaków, naród rosyjski będzie obowiązany urządzić dla nich szkołę, kościół, utrzymywać dla nich sędziego polaka i dać im nawet własny samorząd i fundusze na jego utrzymanie, jeżeli tego zażądamy».

„Kur. Por.“ miał niby w № 251 przytoczyć taki ustęp z mowy p. Konica:

«Cały milion urzędów i stanowisk rządowych w całej Rosji w ręku polskiem. Na tych placówkach osłabialiśmy Rosję. Dziś, gdy się rozpada w gruzy, powinniśmy na jej zwaliskach odsudować niezależną Polskę od morza do morza».

„Czytelnię dla Wszystkich“ (№ 30) oskarża broszura o napisanie takiej perelki:

«Niech się dowiedzą, przekłeci moskale, że nie mamy nie wspólnego z ich interesami. Iskra naszej nienawiści ku nim tlała długo, dziś czas, aby wybuchła płomieniem, gdy sam manifest dał hasło po temu».

Śmiem upewnić autora, że polacy ani wiedzą, ani mają nawet pojęcie, jak można nienawidzić ludzi innej narodowości i że tego uczucia nie nauczą się nawet od wydawcy szalonej broszury. Co powodowało nim, gdy siedział miesiąc przynajmniej nad stosami gazet, wyławiając i wykoszlawiając oddzielne wyrazy i zdania? Żądza sławy — nie, względy materialne — także nie, bo prasa „patriotyczna“ lichy opłaca swoich współpracowników... Jedno tylko uczucie, prócz miłości, tworzy cuda, każe się zaprzeć siebie, zapomnieć o wszystkich prawach i względach, porusza niebo i ziemię, a jest niem — nienawiść.

Czy są między nami ludzie, umiejący naprawdę nienawidzić Rosjan — to wielkie pytanie, ale że są Rosjanie, nienawidzący nas nieskończenie — to rzecz pewna. Tego dowodem chociażby nasza literatura, znająca kapitanów Rykowych w różnych odmianach, a czy zna dodatnie typy polskie piśmiennictwo rosyjskie? Nie, zna tylko polaków, rzucających się w stu ludzi na jednego Susanina w „Żizni za Caria“. Zna różne odmiany Kalinowskiego, wymyślonego przez Ws. Krestowskiego w „Trzodzie Panurgowej“. Jest to tem ciekawsze, że pierwowzorem bohatera popularnego romanu był wcale nie polak, lecz prawdziwy Rosjanin, który, jak Proteusz, zmieniając ubiory i powierzchowność, zjeździł wzdłuż i poprzek całą Rosję, tworząc wszędzie spiski, wywołując zamęt, głosząc, że cel uwieńcza środki, że rewolucjonista nie potrzebuje wzdrygać się przed kradzieżą, oszustwem i zwykłym mordem. Ale Krestowskiemu — by matki-Rosjanki miały kisa straszyc dzieci — podobało się nazwać go Kalinowskim, powiedzieć, że

pochodził z Wilna, że pragnął nie tryumfu anarchji, lecz odbudowania Polski... Tak się nienawidzi, i w imię krzewienia tego uczucia przypisuje wrogowi wszystkie występki i zdrożności nawet własne, lecz nie przyznaje się mu żadnych cnót i zalet.

Wobec ustawy, uszczuplającej zagwarantowane przez konstytucję 17 października prawa polaków, „Ruś“ stawia kilka pytań:

«Jaki wpływ będzie miał ten wypadek na stosunki rosyjsko-polskie? Czy polacy nie będą pocztywali go za zwrot wstecz, lub nawet więcej — za uprawomocnienie i utrwalenie stanu przyciśnienia, w jakim się znajdowali w ciągu lat ostatnich? Czy jako naturalny skutek tego zwrotu wstecz nie objawi się nienawiść i w rezultacie, czy nie odrodzą się znów wśród polaków uczucia nieprzyjazne ku wszystkiemu, co rosyjskie?»

Kilka szczerych słów znajdujemy w artykule wstępnym „Birż. Wied.“:

«My, Rosjanie, byliśmy szczęśliwi o tyle, że, z wyjątkiem jarzma tatarskiego, nie znaleźmy obcego ucisku. Ale nawet tatarzy, jako zdobywcy, mogliby dać przykład mądrej polityki wielu współczesnym narodom europejskim. Zostawili w spokoju naszą wiarę, język, nie cierpieli na tataromanję, nie byli «prawdziwymi tatarami» — dość im było haracz... O ileż w gorszym położeniu są nasi przyjaciele obcoplemieńcy! Cała polityka okresu petersburskiego była zwrócona w kierunku zasymilowania ich, zatarcia wśród nich wszelkich śladów odrębnej kultury... To też kiedy społeczeństwo, rozumując, że rusyfikacja nie może dać innych owoców, jak nienawiść ku państwowości wielkorusyjskiej, otrzymała możliwość uczestniczenia w sprawach państwowych, to ze wszystkich piersi wydarł się okrzyk: «równouprawianie dla wszystkich!» Hasło to dyktuje nie obojętność dla ojczyzny, lecz patriotyzm, ów instynkt samozachowawczy, który woła głośno, że nienawiść narodów, zamieszkujących Rosję, osłabia i gubi państwo... Przy całym naszym zacofaniu doszliśmy już chyba do tego stopnia politycznego rozwoju, by zrozumieć, że trwały pokój, tak potrzebny naszej nieszczęśliwej ojczyźnie, można osiągnąć nie drogą gnębienia obcoplemieńców, lecz drogą zrównania ich praw z prawami ludności centrum.»

Niwra

WŚRÓD STRONNICTW

Zmiana ordynacji wyborczej, wraz z rozwiązaniem „kramolnej Dumy“, wywołała wśród „ludzi rosyjskich“ radość i zachwyty nieklamane. Przywódcy tego stronnictwa, kiedy nareszcie, wobec nowych zgoda warunków, uśmiechnęło im się ponownie jutro, już dziś zawczasu otębiają swoje przyszłe zwycięstwa. Coprawda, już teraz, po krótkotrwałej radości, odzywają się głosy trzeźwe niby, potrochu obłudne, że, właściwie mówiąc, nie ma znów tak wielkiego powodu do ucieszy, że jednak nowa ordynacja wyborcza nie jest jeszcze doskonała. Jeden z przywódców „Związku narodu rosyjskiego“ obawia się, że, wobec połączenia wyborców miejskich z resztą głoszących, być bardzo może, iż będą obrani ludzie przekonani skrajnych, gdyż wyborcy miejscy

niewątpliwie wzmocnią żywioł „niepożądaną“, dosyć poza chłopami słaby, w zjazdach wybierców gubernjalnych. Byłoby najlepiej wprost zakazać wybierania posłów, należących do stronnictw skrajnych, natomiast polecić oddawać mandaty poselskie jedynie „ludziom rosyjskim“. Jakkolwiek bądź, piękny gmach trzeciej Dumy, który tak ponętnie się przedstawiał wyobraźni „ludzi rosyjskich“, że aż pito jego zdrowie, zaczyna się potrochu rysować.

Pomimo to szanse „ludzi rosyjskich“ wszelakich znaków i zawołań są obecnie bardzo wielkie, „Związek narodu rosyjskiego“ zamierza zdobyć wstępnym bojem trzecią Dumę podczas kampanji wyborczej, jaka się niebawem rozpocznie. W tym celu przedewszystkiem poczyniono kroki, aby wszystkie grupy monarchiczo-patriotyczne, pod dowództwem ogólnym „Związku narodu rosyjskiego“, połączyć w jedną całość. Zamiar ten według wszelkiego prawdopodobieństwa, wskutek nader słabych różnic programowych, do skutku dojdzie. Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że nawet „Związek 17 października“, wiernego sprzymierzeńca podczas przeszłych wyborów, uznano za stronnictwo zbyt skrajne i od bloku usunięto. Następnie utworzone po całym państwie specjalne organizacje agitatorskie, biura prasy i porady prawnej celem ochrony „ludzi rosyjskich“ od ucisku żydów i „inorodców“, a że ma to oczywiście, potrzeba wiele pieniędzy, zwrócono się tedy do wszystkich „wiernych ludzi rosyjskich“ o datki celem utworzenia kasy związkowej na wydatki prasy patriotycznej. Na czele tej kasy stoi ks. Szachowskiej. Ale „Związek narodu rosyjskiego“ chce wygrać bitwę na pewno, żeby zaś przekonać wątpliwych i nieufnych, trzeba mieć czas, przeto poczyniono starania, aby kampanję wyborczą rozpocząć można było nie 1 września, lecz nieco później. Terminu bliższego nie oznaczono, ale sądząc z miłości i przywiązania „ludzi rosyjskich“ wogóle do przedstawicielstwa narodowego, wnosić należy, że chcieliby chwilę tę odsunąć w bardzo odległą przyszłość. Tymczasem zaś sztab główny „Związku“ zajęty jest wyszukiwaniem stosownych kandydatów na posłów; na początek wyznaczono pp. Dubrowina i Pariszkiewicza, którzy niebawem mają się udać do okręgów, gdzie stawiają swoje kandydatury, aby wygłosić do wyborców, i gdzie się da, mowy kandydackie. Do boku przydano im jako agitatora p. Nikolskiego oraz kilku młodzieńców dla obrony osobistej.

Na uwagę szczególną zasługuje zjawisko, że stronnictwa, które przy dawnych warunkach głosowania albo zupełnie przestały istnieć, albo wegetowały tylko, wobec nowej ordynacji wyborczej nanowo powstają do życia. Zmartwychpowstały stronnictwa „handlowo-przemysłowe“ i „porządku prawnego“, obudziło się z letargu i omdlenia stronnictwo „odrodzenia pokojowego“, wreszcie nowych sił nabrał „Związek 17 października“. Prawdopodobnie w niedługim czasie usłyszymy bądź o powstaniu nowych stronnictw, bądź o wskrzeszeniu działalności dawnych. Stronnictwo „handlowo-przemysłowe“

we" na najbliższym posiedzeniu ma obrad tymczasowe biuro organizacyjne wraz z przedstawicielami dzielnicowymi, których obowiązkiem będzie werbowanie nowych członków, przeważnie spośród przemysłowców i kupców, bowiem na powodzenie wśród subiektów doświadczenie lat ubiegłych liczyć nie pozwala. Uchwalono poza tem zmienić program, gdyż dawny uznano za zbyt przestarzały, oraz zająć się opracowaniem platformy politycznej, chociaż przywódcy liczą przeważnie na solidarność sfer handlowo-przemysłowych, sprowadzając się mniej więcej do hasła: „przemysłowcy, łączcie się!”

Wraz ze zmianą ordynacji wyborczej najumiarkowańsze, lecz zarazem konstytucyjne, żywioły uznały za potrzebne i konieczne utworzenie bloku. Pomimo pozornego nieprawdopodobieństwa połączenia kadetów z paździenikowcami, niedawnymi sprzymierzeńcami „ludzi rosyjskich”, kombinacja taka jest zupełnie możliwa, jeżeli zważymy zmiany, jakie zaszły wśród kadetów i paździenikowców. Z jednej strony „związek 17 października” na ostatnim zjeździe powszechnym rozpadł się, i od stronnictwa odłamało się dość liczne skrzydło lewe, ciągnące ku żywiołom postępowym. Z drugiej — prawica stronnictwa K.-D. z pp. Struve, Maklakowym i innymi na czele, zetknawszy się z twardymi warunkami pracy parlamentarnej, stanowczo przybrała cechy umiarkowania. Stojące pośredku stronnictwa, jak „reforma demokratycznych”, „odrodzenia pokojowego” i t. p., oczywiście bez oporu do bloku przystąpią. Chodzi więc jedynie o to, czy prawica „17 października” i lewica kadeca będą w stanie zejść z dotychczasowego stanowiska nieprzejednanego i zbliżyć się do siebie o tyle, aby utworzyć jeden blok konstytucyjny i umiarkowany. Dotąd paździenikowcy chętnym uchem słuchali prawicy, kadeci — przyjaciół z lewicy, może więc i jedni i drudzy uczynią to samo, tylko w kierunku odwrotnym.

Tymczasem „związek 17 października” natychmiast po rozwiązaniu Dumy wydał do wyborców odezwę, w której wzywa do spokoju, obecnie zaś przystąpił do organizowania odczytów i pogadanek na tematy polityczne, celem spopularyzowania swego programu, czego brak stronnictwu temu dotkliwie odczuwać się daje.

Komitet centralny stronnictwa „odrodzenia pokojowego” znów ocknął się i zwołuje przedstawicieli oddziałów poszczególnych na naradę, aby obmyśleć środki i sposoby wyzyskania nowych warunków, jakie wytworzyła zmiana ordynacji wyborczej. Najważniejszą sprawą przyszłej narady będzie niewątpliwie utworzenie owego bloku konstytucyjnego, co zresztą będzie w zgodzie zupełnej z tradycjami stronnictwa, wskutek bowiem zbyt słabej liczby na rolę samodzielną zdobyć się nie mogło nigdy. To też tak odnowieńcy, jak zwolennicy „reform demokratycznych”, marzą jedynie o tem, aby stać się języczkiem u wagi w walce wielkich stronnictw. Szkoła wielka, że hr. Heyden wskutek choroby nie będzie

w stanie brać udziału w naradach „odnowieńców”, jest to bowiem jeden z najwybitniejszych przywódców tego stronnictwa.

Niewątpliwie trudne nad wyraz jest położenie „kadetów”. Przymierze z lewicą i manja deklamatorska, wraz z wyrzucaniem szumnych lecz czczych haseł w pierwszej Dumie, ciągle lawirowanie pomiędzy rządem a lewicą w myśl zasady zachowania Dumy — w drugiej, bezwarunkowo skompromitowały kadetów w oczach szerokich warstw społecznych, i każde inne stronnictwo niezawodnie musiało by zejść z widowni politycznej. Lecz kadeci posiadają to, czego brak innym stronnictwom — mają ludzi, mają inteligencję, zapał, ofiarność i chęć do pracy, nie zawsze może bezinteresownej, lecz zawsze zreżymie połączonej z dobrem ogólnem. Temu też przypisać należy, że, pomimo dwukrotnej kompromitacji, kadeci dziś są bezsprzecznie najsilniejszym i najlepiej zorganizowanym stronnictwem. W ostatnich czasach kadetów mocno zakłopotano postępowanie niektórych przywódców, pp.: Czelnokowa, Struve, Maklakowa i Bulhakowa. Mianowicie, panowie ci już w przeddzień rozwiązania Dumy udali się do p. Stołypina, aby wybadać sytuację. Wprawdzie na czynione zarzuty odpowiadają, że uczynili to na własną odpowiedzialność, że wobec krytycznego momentu nie mogli pominąć sposobności wyzyskania wszelkich środków, jakie okazały się pod ręką, ale już samo to, że kroki swe poczynili bez wiedzy stronnictwa lub chociażby tylko komitetu centralnego, sympatji kadetom oczywiście nie przysporzy. Jak wyjdą z tych kłopotów kadeci, w jaki sposób przyciągną do siebie utracone poniekąd zaufanie pewnych warstw — dziś przepowiadać niepodobna. Możliwym zdaje się utworzenie z prawego skrzydła K.-D. nowego stronnictwa, które, jakkolwiek bardziej umiarkowane, posiadając bardzo zbliżony program polityczny, nie utraciłoby ani na chwilę kontaktu z starym piętem kadecim i za pomocą zwykłego bloku z właściwym stronnictwem K.-D. stanowiłoby jedną całość. Potrzeba poniekąd takiego rozłamu ujawniła się w ostatnich czasach zarówno z powodu wyłamania się niektórych jednostek z zasady solidarności partyjnej, jak również w sprawie utworzenia wielkiej koncentracji konstytucyjnej stronnictw umiarkowanych, wówczas bowiem, kiedy prawica kadetów z p. Struve i Maklakowem na czele pragnie takiego sojuszu — lewica oczywiście słyszeć o nim nie chce. Zachodzą również poważne różnice i co do zjazdu: mianowicie umiarkowani życzą sobie zwołania jedynie zwykłej narady, radykalnie usposobieni członkowie ciągną na zjazd do Finlandji. Tym więc sposobem stronnictwo K.-D. przechodzi okres fermentu wewnętrznego, który go może wprawdzie uszczupli liczebnie, lecz niewątpliwie wzmocni jakościowo. Tymczasem jednak wpływowi członkowie stronnictwa nie przewidują możliwości rozłamu, a narady w Terjokach komitetu centralnego z przedstawicielami 22 gubernjalnych organizacyj „kadeckich”, jakkolwiek jeszcze nie ukoniecznione, nie ujawniły, oczywiście, znaczących różnic

poglądów; wszystko zaś pozornie zapowiada, że rozłam lewicy kadeckiej z prawicą nie przyjmie rozmiarów znaczących, odrzucono bowiem wprawdzie projekt lewicy bojkotowania wyborów, lecz ten sam los spotkał również wniosek prawicy co do bloku z paździenikowcami. Wreszcie zgodzono się na zwołanie zjazdu powszechnego stronnictwa K.-D. w m. sierpniu, przyczem miejsce będzie oznaczone później, w zależności od warunków politycznych.

„Trudowicy”, po rozwiązaniu Dumy, rozpadli się jak garść prochu za podmuchem wiatru. Nic dziwnego w tem nie ma, jeżeli zważyć, że oprócz hasła „ziemi” trudowicy właściwie żadnego innego programu nie posiadali. Ze stu przeszło członków frakcji parlamentarnej pozostało zaledwie kilkunastu, którzy wyznają pewne hasła polityczne, odmienne od programów innych stronnictw. Reszta przeszła bądź do obozu socjalistycznego, bądź do kadetów, — natomiast pozostali uznali za konieczne utworzenie stronnictwa „trudowików” w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, zrozumieli bowiem, że nie można budować stronnictwa na jednym hasle — „ziemi”. Zresztą życie parlamentarne dowiodło, że trudowicy, pomimo liczebności, byli jedynie pośmiewiskiem dla innych stronnictw, nie posiadając bowiem ludzi, zdatnych na przywódców, ciągle błądzili na manowcach.

Socjaliści wszelkich zabarwień znikli prawie z powierzchni życia społecznego, i dopiero przed paru dniami najruchliwsze stronnictwo socjalistyczne, soc.-demokraci, odbyli naradę w sprawie zmiany ordynacji wyborczej. Oczywiście uznano zmiany te za nader szkodliwe dla proletariatu, gdy jednak niektórzy proponowali ogłosić strajk powszechny, celem niezwłocznego zaprotestowania przeciw niekonstytucyjnym inowacjom, większość obecnych uchwaliła rezolucję, orzekającą, że w chwili obecnej strajk powszechny nie miałby najmniejszego znaczenia praktycznego.

Z.

UWAGI I NOTATKI

Zauważyć się daje coś w rodzaju pewnej *détente* w stosunkach polsko-niemieckich. Już parę tygodni temu w jednej ze swoich kronik Prus poczynił parę uwag nad stanowiskiem naszej prasy wobec Niemiec i Niemców, zadając słusznie, by nie ograniczać się do skarg i złorzeczeń, ale zajrzeć prawdzie w oczy, poznać bliżej kulturę niemiecką i uczyć się u niej, obok bowiem rozwielenienia się instynktów zaborczych i bezwzględności nacjonalistycznej, społeczeństwo niemieckie posiada za sobą olbrzymi cnot obywatelskich, zalet społecznych i sił moralnych. Numer ostatni «Tyg. Ilustr.» rozwija niejako myśl Prusa, dając w licznych artykułach i obrazkach zarys ogólny stosunków niemiecko-polskich i rzut

oka na ścieranie się w zjednoczonej Germanji pierwiastku brutalności państwowej pruskiej z tradycjami wyższego ducha Niemiec południowych. Prasa nasza zwróciła uwagę na szereg objawów, świadczących jeżeli nie o zwrocie w opinii publicznej niemieckiej, to przynajmniej o zapowiedziach możliwego zwrotu. Należy do nich książka p. Ganz'a «Die preussische Polenpolitik», stanowiąca protest odważny i stanowczy przeciwko biurokratyzmowi i pysze pruskiej. Ale oprócz książki tej, oraz paru innych prac publicystycznych i dzieł sztuki (dramatów, dotykających spraw poznańskich), zauważyć się dają inne objawy znamienne. Oto centrum, najpotężniejsze stronnictwo parlamentarne, po zerwaniu stanowczem z polakami, znowu zbliżać się zaczyna do naszego Koła poselskiego, oto nauczyciele westfalscy, których zamierzono przenieść w Poznańskie w celach germanizacyjnych, stanowczo zaprotestowali przeciwko zamiarom rządu, pomimo że nowe stanowiska obiecują im dodatki do pensyj i wyższe emerytury. Słychać stłumiony jeszcze głos budzącego się sumienia, świta, niby brzask przesłanianych zbyt długo przez pięść pancerną pruska, idei sprawiedliwości i prawa.

Nieliczna eskadra japońska odwiedziła wybrzeża europejskie. Skorzystal z tego cesarz Wilhelm i zaprosił japończyków do Kielu, poczem, gdy ujrzał kilka krążowników japońskich z powiewającą na ich rufach flagą zwycięzką promienista, wezbrało mu serce uczuciami przyjaźni i szacunku dla tych, przed którymi, jako przedstawicielami rasy żółtej, stawał zdaleka kilka temu lat, nawołując narody europejskie do nowej «krucjaty». Dziś cesarz Wilhelm «ufa niezłomnie», że «floty japońska i niemiecka będą zawsze działać zgodnie», że flagi tych «przyjaciółek i towarzyszek» powiewać będą zawsze «jedna obok drugiej». Znowu *zawsze*. Król pruski i cesarz Germanji zjednoczonej lubi używać wyrazu, który dyplomaci poważniejsi wykreślają chętnie ze swego słownika. Uprzejmość i wylew uczuć przyjacielskich w Kielu są tem dziwniejsze, że zawarłszy przymierze z W. Brytanią i ugodę z Francją, a dążąc do ugody z Rosją, Japonja przez usta swoich dyplomatów oświadczyła wyraźnie, że umowę podobną z Niemcami uważa za zbytęcną wobec okoliczności, że żadnych interesów obszarowych germańskich w Azji wschodniej niema i być nie może. Nie zraża to polityków berlińskich, od-

dawna zwyczajonych uderzać ciołem przed każdą siłą, a pastwić się nad wszystkim, co jest słabsze i bronić się pięścią skutecznie nie może. Na tem wyrosła potęga pruska. I ci wszyscy, którzy gdziekolwiek bądź naśladowują hakatę pruska, powinni by przynajmniej naśladować ją konsekwentnie, stosując politykę «zębów i pazurów» do słabszych, a korząc się przed silnymi. Inaczej to, co czynią, jest farsą, z której śmieją się sobie na zdrowie mistrze polityki krzyżackiej nad Sprewą.

Zgromadził się w Łodzi wiec delegatów robotniczych, który, po ożywionych rozprawach, powziął uchwały znaczące. Stojąc na stanowisku klasowem proletarjackim, delegaci robotników nie mogli, oczywiście, wyrzec się zasady swojej naczelnej—walki z ustrojem kapitalistycznym. Uznając, że chodzi o walkę z kapitalizmem, nie zaś z jednostkami, które są tylko narzędziami kapitału, wiecownicy podkreślali dobitnie, że terror ekonomiczny jest wynikiem stosunków wadliwych prawno-społecznych, dających kapitalistom wolność zupełną obrony swoich interesów, a natomiast krępujących możność obrony legalnej interesu klasy robotniczej. Z tem zastrzeżeniem uchwalono wszakże, iż «ogół robotników potępia bezwzględnie terror ekonomiczny, jako środek, prowadzący do bezładu w przemyśle i społeczeństwie», i uchwała ta świadczy dobitnie, że, pomimo prądów rozkładowych rosyjskich i usiłowań szalonych pchnięcia robotnika polskiego na drogę samowoli anarchicznej, wielkie masy robotnicze nasze zdają sobie sprawę z bezmyślności i ohydy zbrodni, przybierającej się w płaszczyk bohaterstwa i głoszącej się bojowniczką wolności i prawa.

KRÓLESTWO POLSKIE

ZJAZD PISARZY KATOLICKICH

w którym brało udział około 160 osób, udał się wspaniale. Przypnać należy, że rzadko kiedy uchwalano rezolucje tak doniosłej treści, rzadko kiedy uczestnicy zdawali sobie sprawę z celów i dróg, jakimi kroczyć działaczom społecznym o szerszym zakresie należy. Organizatorom zjazdu również należało się słowa uznania za doskonale urządzenie zjazdu, oprócz bowiem pisarzy miejscowych, przyjął udział wiele osób z za kordonu austriackiego i pruskiego, nawet z Ameryki. Dla tem skuteczniejszego obradowania zjazd podzielił się na 4 sekcje: prasy

katolickiej, prasy ludowej, szkolnictwa, wreszcie propagandy katolickiej. Sekcja prasy katolickiej, zaznaczywszy, że wskutek ścisłego zjednoczenia katolicyzmu z narodowością polską, szerokie warstwy ludności dwóch tych pojęć wprost nie odróżniają, że «ojczyzna nasza za jeden z głównych środków obrony swego narodowego stanu posiadania ma dziś siłę moralną żarliwego patriotyzmu swych synów»—uchwała, aby prasa katolicka stała silnie na gruncie patriotyzmu, liczyła się zawsze z interesem narodowym, zwalczała zakusy wytworzenia pozornej i sztucznej sprzeczności pomiędzy katolicyzmem a polskością bądź z pobudek przeciwkatolickich, bądź też ze złe pojmovanej gorliwości religijnej; uznano wreszcie za konieczne, aby każda z redakcyj posiadała gruntownie obeznanego ze sprawą katolicką referenta. Sekcja prasy ludowej uważa za konieczną działalność w duchu narodowo-katolickim, ze szczególnem uwzględnieniem interesów materialnych ludu; walkę z alkoholizmem, utworzenie przy każdym piśmie biura porady prawnej; wybrano wreszcie komisję z siedmiu osób, celem wytworzenia jednolitej akcji pracy w duchu narodowo-katolickim. Referaty, wygłoszone na posiedzeniach sekcji szkolnej, wywołały bardzo ożywione rozprawy; wreszcie, po nader namiętnych sporach, uchwalono, że szkoła powinna być oparta niezachwianie na podstawie religijnej i narodowej, że jednostki i całe społeczeństwo dążyć powinny do wykształcenia w duchu religijnym sił nauczycielskich, wreszcie, że w miarę sił i okoliczności sprzyjających, należy powoływać do życia zakłady wychowawcze pod kierunkiem wypróbowanych zgromadzeń zakonnych lub pedagogów świeckich. Sekcja propagandy katolickiej uchwaliła zorganizowanie umiejętnej akcji katolickiej wśród inteligencji, popieranie stowarzyszeń robotniczych chrześcijańskich oraz popieranie słowem i czynem stowarzyszenia katolickiego przyjaciół młodzieży. Z przemówień niezwykle wrażenie na słuchaczach uczyniły wystąpienia d-ra L. Caro, ks. Gralewskiego, ord. hr. Krasińskiego, zwłaszcza zaś ks. arcybiskupa Teodorowicza, który podnosił potrzebę głębszego uświadczenia doktryny katolickiej i odróżniania dogmatu od różniczności i dodatków. Po skończonych obradach, uczestnicy na wieczery wspólnej w hotelu Bristol jeszcze raz wysłuchali przemówień ks. arcybiskupa Teodorowicza, ks. biskupa Ruszkiewicza, hr. R. Lubieńskiego, ks. Gralewskiego, Ign. Balińskiego, p. Szwejkarta z Chicago, ks. Maciejewicza z Wilna i wielu innych osób, biorących udział w zjeździe. Zaznaczyć należy, że podczas wieczery, oprócz wody sodowej, żadnych napojów nie było.

Z PRASY POLSKIEJ

Obok uznania, jakie prasa polska składa działalności b. Koła polskiego w drugiej Dumie, nie brak głosów krytycznych. Zwłaszcza postępową «Prawdą» zarzuca Koło pol-

skiemu, iż postępowaniem swoim w Petersburgu rozjątrzyło przeciwko naszemu narodowi nie tylko rząd, ale i wszystkie stronnictwa rosyjskie, a gdyby Duma dłużej trwała, to Koło rozjątrzyłoby przeciwko nam i cały naród rosyjski. Ta przesadna opinia «Prawdy» wynika nie tyle z faktycznych wypadków, ile z niechęci «Prawdy» postępowo-demokratycznej do narodowej demokracji, z której ona Koło polskie wyszło. Podobnie czyni zarzuty krytyczne Koło polskiemu i konserwatywny «Czas» krakowski, twierdząc, iż Koło nie uznało dość jawnie polskiej «przynależności do państwa rosyjskiego», oraz, że

«logicznej konsekwencji nie utrzymało w Petersburgu. Każdy celowy krok polityczny uważało za obowiązek okupywać jakąś bezcelową demonstracją. Wiedząc, że kiedy się od państwa czegoś żąda, trzeba mu przede wszystkim dać to, czego potrzebuje, uchwalilo rekruta, ale odmówiło udziału w zwykłym akcie lojalności wobec Korony, wyszło z sali podczas dyskusji nad armją. Nie doceniło, że właśnie ze strony polaków każda taka «popularna» demonstracja ważyć może więcej, niż poważne wotum w Izbie».

Zresztą «Czas» przyznaje, że ograniczenie liczby posłów polskich przypisać należy nie tyle postępowaniu Koła, ile wogóle walce biurokracji z dążnościami wolnościowymi i zagranicznym wpływem antypolskim. Na przyszłość doradza «Czas» przedstawicielstwu polskiemu, aby się gruntowało na «mezkim, otwartym, prawdziwie hołdującym sędziom i przekonaniach».

Na tę krytykę «Czasu» odpowiada w obronie Koła «Gazeta Polska» swymi argumentami, dowodząc, że obecna biurokracja petersburska nie może w żadnym razie ocenić sytuacji z wyższego punktu widzenia. Kieruje się ona tylko bezwzględna nieufnością do żywiołu polskiego:

«Gdyby Koło polskie stanęło na punkcie widzenia «Czasu», byłoby również niczego nie osiągnęło, straciło natomiast wiele z moralnych i politycznych dóbr własnego społeczeństwa: zesłoby zasadniczo na stanowisko dobrowolnie zaakceptowanej przynależności państwowej, nie uwarunkowanej niczem, nawet naszym prawem do bytu i życia. Niestuszenia «Czas» nazywa drugorzędne wystąpienia Koła «bezcelowymi demonstracjami». Wyjście podczas dyskusji nad armją nie było «odmówieniem udziału w akcie lojalności», ale chęcią uniknięcia tego, ażeby właśnie głosy polskie nie rozstrzygały w delikatnej materji wyrażania uczuć w sprawie czysto rosyjskiej».

«Epoka» zaznacza, że obce wpływy antypolskie istotnie musiały odegrać niepoślednią rolę w wystąpieniach biurokracji przeciwko żywiołowi polskiemu:

«Pruskie dzienniki półurzędowe tryumfują i biją brawo. «Przez ograniczenie liczby polaków w Dumie prawie do zera — pisze «Schles. Ztg» — siła polskiej frakcji w Dumie zmniejsza się naturalnie... Odpo-

wiednio do tego muszą i panowie polacy zmniejszyć napięcie swoich wazchpolskich pretensyj... W Petersburgu zrozumiano już dobrze ostateczne cele polskiej agitacji i postanowiono dać uczuć polakom cugle centralnego rządu. To oczywiście musi się odbić i na osłabieniu nadziei polskich poza granicami Królestwa Polskiego».

Z drugiej strony «Epoka» sądzi, że naturalnym wynikiem nowej polityki rządowej będzie zbliżenie się polaków do ich celów autonomicznych. Kraj ma liczne i niezaspokojone żądania. Jakże je zaspokoić? Mimowoli

«rząd poparł żądania polaków o własny sejm w Warszawie i o autonomję dla kraju. Wypędzeni z Dumy, polacy mają tem większe prawo domagać się ustanowienia Izby ustawodawczej u siebie w kraju, gdyż tylko w tej drodze zaspokojone być mogą liczne potrzeby i żądania, na co kraj z utęsknieniem oczekuje».

Pogląd to zbyt różowy, ale w nim tkwi pewna logika historyczna. Odsobniając Królestwo od Rosji za pomocą wyjątkowych ustaw, w tym razie ustawy wyborczej, wzbudza rząd w Królestwie tem większe poczucie odrębności, szukającej ujścia w autonomji.

Zakończono w tych dniach obrady zjazdu «pisarzy i dziennikarzy katolickich» w Warszawie, na który stawili się uczestnicy z różnych dzielnic, a między innymi ks. arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa. Na tym zjeździe, mającym przebieg naogół poważny, zaznaczyła się walka dwóch obozów, o której «Dziennik Powszechny» mówi:

«Przedstawiciele «Związku katolickiego», oraz «Demokracji chrześcijańskiej», wiedli zaciętą, sporną polemikę; p. Jan Jeleński, ks. Jakowski, pani Witkowska i kilku innych mówców, w obronie zagrożonych rzekomo praw «Związku katolickiego», ostre zarzuty czynili przedstawicielom «Demokracji chrześcijańskiej», a ksiądz Jakowski w niezbyt parlamentarnych wyrazach zaznaczał, iż w piśmie «Pracownik Polski» znajdują się artykuły niebezpieczne — zagrożające katolicyzmowi».

Rozjemcą tej walki musiał stać ks. arcybiskup Teodorowicz, który w przemówieniu, pełnym tolerancji, potępił waśń, w której «katolicyzm z katolicyzmem walczy».

Mówiąc o tym zjeździe i krytykując jego niektóre wystąpienia, jak np. oskarżenie «Macierzy szkolnej» o brak religijności, postępowo-demokratyczna «Nowa Gazeta» czyni jednak uwagę dość lojalną:

«Pojmujemy doskonale, że duchowieństwo i ludzie, stojący na gruncie gorącej wiary, mają potrzebę organizowania się, porządkowania swoich myśli i dążeń, a przede wszystkim uwzględnienia w swojej wspólnej pracy tej potężnej dynamiki życia, która nawet nie oszczędza okopów wyznaniowych. I tutaj niezbędne są formy nowe».

Na zjeździe centralnego Tow. rolniczego w Warszawie p. Leopold Caro z Krakowa poruszył bardzo ważną sprawę opieki nad licznymi

wychodźcami polskimi. Ponieważ społeczeństwo nasze nie posiada władz państwowych, które powinny by ustanowić ścisłą kontrolę konsularną nad wychodźcami, przeto autor doradza, aby społeczeństwo samo potworzyło, na wzór włoski, lokalne związki przy udziale duchowieństwa dla kontroli i opieki nad emigrantami. Byłaby to jeszcze jedna ważna placówka naszej samodzielności społecznej.

Es.

WARSZAWA, 23 czerwca

Gawęda z dorożkarzem. Z pieca na łeb. Inny wiatr. Uszy do góry! Zgrzytył.

+ Swoim zwyczajem, płacąc za kurs, wdałem się w pogawędkę z dorożkarzem.

— Jak tam, ojcze, teraz? Lepiej, czy gorzej?

— Toć panowie sami lepiej wiedzą, co się święci, aniżeli ciemny naród, jak my niby.

— Ale ja chciałbym wiedzieć, jak jest według was?

— Na mój głupi rozum, to lnu gorszemu idzie... z pieca na łeb — i to na całego...

— A z czego tak miarkujecie?

— Ma się wiedzieć, że z tego, czego się człowiek najczęściej dotyka. Jakiś czas, szczerze mówiąc, lżej było, łatwiej człowiekowi było *dychać*... Chociaż tam czasem strach w oczy zajrzał i włosy się pod czapką podnosiły, kiedy nieraz kulka koło uszu gwizdnęła, ale czuło się koło siebie jakiś *łuz*, jakby jakiś ciężar z karku ubył. Pan pewnie wie, jak to dawniej dorożkarzowi ciężko było... Człowiek zależał w zupełności od zwyczajnego stójkowego. Po karku dostał, nawymyślali, co wzięło, i jeszcze kożę odsiedział. Później — jakby ręką odjął. Policjant czego innego pilnował, więc się byle czego nie czepiał. Zaczęli i dorożkarza za człowieka uważać. A teraz na nowo...

— Co na nowo?

— A no, biorą za łeb. Już nietylko pilnują dawnego rygoru, ale znów *rugają*, albo i po łbie wałają... *Musi* inny wiatr zawiał...

Tak, inny wiatr zawiał.

„Sokoła“ warszawskiego, zawieszono na czas stanu wojennego, zamknięto zupełnie.

Z wystaw sklepowych usunięto wszelkie pocztówki z orłami i barwami narodowymi.

Władza policyjna zabroniła w ostatniej chwili tradycyjnego obchodu „Wianków“.

Policji nadano prawo aresztowania każdego i w każdym miejscu w razie „pilnej potrzeby“.

Komitet do spraw prasowych stawia obecnie wielkie trudności przy wydawaniu pozwoleń na jednodniówki.

Dziennik „Siewcę“ zawieszono.

Właścicielkę Biura nauczycielskiego skazano za nieprowadzenie kontroli bon w języku rosyjskim.

Oberpolicmajster warszawski chce utworzyć posady stałego lekarza i szepiej

ra przy areszcie policyjnym, gdyż lekarze cyrkulowi nie mogą podjąć pracy. Niema nadziei na wyludnienie aresztu...

W Wilnie policja usunęła z ulic tablice z napisami w języku polskim.

Ze wszystkich dotychczasowych *technic* innego wiatru najdotkliwsze jest ograniczenie prasy „postanowieniem obowiązującym”. Już widzimy jego skutki. Piśma, jak za dawnych czasów, zaczynają „dla pewności” zapychać szpalty artykułami o zaburzeniach we Francji, o parlamencie austriackim, o kwestji japońsko-amerykańskiej i t. d. Niedługo zaczną się z pewnością pojawiać... węże morskie.

Inny wiatr...

Ale tymczasem Warszawa na duchu nie upada i ręk nie opuszcza. Praca społeczna wre.

Kilka objawów jej zaznaczyć można z prawdziwą przyjemnością.

Grono ludzi dobrej woli, przeważnie robotników, zakłada ochronkę dla działy wolskiej, pozbawionej opieki rodzicielskiej. Dla zebrania potrzebnego funduszu rozpoczęło szereg zabaw ludowych w słynnym niegdyś lasku na Czystem.

Podobną inicjatywę, ale na większą skalę, podjęli, pod płeknem godłem „Sami sobie”, robotnicy, pracujący przy budowie nowego mostu. Urządzili i otworzyli już kompletny park na Saskiej Kępie i w nim rozpoczęli również szereg zabaw ludowych i dziecięcych; założyli bibliotekę, czytelnię i t. d.

Prace komisji współdzielczej przy organizacji Banku współdzielczego posuwają się coraz dalej.

Bardzo energicznie rozpoczyna działalność swą Towarzystwo rolnicze centralne, które świeżo na stanowisko prezesa, opróżnione przez śmierć ś. p. Stanisława Chelchowskiego, powołało Seweryna ks. Czetwertyńskiego, na wice-prezesa p. Marjana Kiniorskiego, na sekretarza p. Bohdana Zaleskiego.

Trzy dni obradowali cukrownicy, zgromadzeni na II zjeździe cukrowników. Wyjaśniono i przeprowadzono wiele spraw, dotyczących kwestyj zawodowych i ogólnych.

Wkrótce przybywa nowa bardzo pożyteczna instytucja wychowawcza, mianowicie—szkoła ochraniarek. Zakłada ją Polska Macierz szkolna, wraz z warszawskiem Kołem ziemianek.

Słowem, praca wre, — aby tylko ów „inny wiatr” nie zdmuchnął nam więcej płomyków!

Ale nie brak i zgrzytów.

Przedmiotem bardzo nieprzyjemnych pogłosek, rozmów i podejrzeń jest Filharmonja, która nie może jakoś dostroić się do harmonji z ogółem. Może nie tyle sama instytucja, co jej dyrektor administracyjny, p. Aleksander Rajchman. Świeżo znów rozrzucono po mieście, po mieszkaniach prywatnych, ogromną ilość egzemplarzy odezwy, zawierającej bardzo poważne zarzuty przeciwko p. Rajchmanowi co do jego gospodarki finansowej i rachunków z Radą miejską dobroczynności publicznej. Nie poruszamy wcale pytania, o ile zarzuty owe są słuszne. Rzecz to p. Rajchmana: obalić je i niegodny dowiedzieć. Ale i ów list

otwarty, pomimo, że jest zaopatrzony w podpis i adres autora, robi wrażenie paszkwilu. Może to wina jego formy, a może okoliczności, że napastnikiem jest były pracownik Filharmonji. Prawdopodobnie obie strony interesowane postarają się o jaknajrychlejsze wyjaśnienie sprawy.

Mir...

+ Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zamknięto zupełnie zalegalizowane przez warszawski rząd gubernjalny towarzystwo gimnastyczne «Sokół».

+ W ciągu trzech dni obradował zjazd cukrowników. Wybrano jedną komisję celem opracowania zasad chemicznej kontroli fabrycznej, zaś zadanie drugiej polega na zbadaniu najlepszych urządzeń kotłowych, oraz obmyśleniu ekonomji w opalaniu. Przewodniczył zjazdowi p. Jewniewicz.

+ W tych dniach obchodzono 25-letni jubileusz działalności filantropijnej hr. Julji Aleksandrowiczówny.

+ Dzięki hojności ś. p. Lachnickiego, Warszawa w czasie krótkim otrzyma zapewne Muzeum sztuk pięknych. Wykonawcy testamentu stawiają jedynie ten warunek, aby Muzeum umieszczono w odpowiednio urządzonej lokalu, o co miastu trudno nie będzie, to też załatwienie tej tak ważnej dla kultury artystycznej całego kraju sprawy zależy jedynie od szybkiej i pomysłnej władzy ministerjalnej.

+ W sali «Muzeum» p. A. Niemojewski, wobec licznie zebranej publiczności, wygłosił nader ciekawy odczyt «o żydach». Zaznaczywszy, że ostatnie pokolenie zapatruje się na kwestję żydowską pod wpływem głównie uczucia, bądź antysemityzmu, bądź filosemityzmu, mówca sięgnął znacznie głębiej. Wyjaśnił, że dzięki uprawianej w ciągu całych wieków przez samych żydów idei «narodu wybranego», wszystkie ludy dzisiejsze żydów nienawidzą, doprowadzając nienawiść swą aż do ostatnich granic. Wyśiłki wybitnych jednostek w Polsce, jak mgr. Wielopolskiego, lub rabina Eizenbauma, aby zespolić ściśle żydów ze społeczeństwem polskim, skutkiem ciemnoty i zafanania mas żydowskich speliły na niczem. To też prelegent widzi dwie drogi, które mogą doprowadzić do możliwego rozwiązania sprawy żydowskiej: albo żydzi pozostaną organizacją odrębną, w takim razie powinni być uważani za cudzoziemców, albo też «różniczkują się kulturalnie, narodowościowo i wyznaniowo, i wtedy zostaną współobywatelami kraju».

+ Znaleziony w Wiskitkach w zbożu obraz cudowny z Miedniewic, który nieznanymi sprawcami skradli i obrabowali z cennych koron i ozdób, przeniesiono w uroczystej procesji do Miedniewic.

NADESLANE

ANG. PALTA,
ANG. NARZUTKI,
ANG. WESTONY,
AMER. KAMASZE,
ANG. «KOSTJUMY TENNIS».

otrzymano w pięknym wyborze.

JOCKEY-CLUB

№ 40. Nowski № 40. Telefon 58-24.

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Senat wyjaśnił, że powiata osoby, urzędujące w jakiegokolwiek instytucji państwowej, nie mogą być uważane ani za niezależne, ani za rozporządzające w należyty stopniu swoim czasem, przeto nie można jednocześnie należeć do pocztu pomocników adwokatów przysięgłych i być urzędnikiem państwowym.

Ministerstwo oświaty wydało okólnik, ogłaszający, że na przyszłość osoby płci żeńskiej, na równi z mężczyznami mogą składać egzaminy na świadectwo dojrzałości. Egzaminy te mają się odbywać w końcu roku szkolnego, jednocześnie z egzaminami wychowawców zakładów naukowych, ale kobiety mają otrzymywać nie «świadectwa» dojrzałości, tylko «poświadczenia», nie stanowiące jeszcze o przyjęciu aspirantki do uniwersytetu.

Z liczby wniosków ustawodawczych, uchwalonych przez Dumę państwową, Rada Państwa przyjęła tylko dwa, a mianowicie uchwały, dotyczące 6 i 17¹/₂ milj. kredytu na zapomogi dla głodnych. Co się tyczy innych ustaw, jak o zniesieniu kar za nuczanie tajne w Królestwie Polskiem, o etacie Dumy i szeregu uchwał drobnych, zapadłych na posiedzeniach wieczorowych, to tych Rada Państwa nie zdążyła rozpoznać, a zatem, na zasadzie ustaw zasadniczych, trzeciej Dumie wypadnie je rozważyć ponownie.

Autorem nowej ordynacji wyborczej, według informacji dziennikarskich, jest zastępca ministra spraw wewnętrznych, r. l. Kryżanowski, który opracował wniosek ostateczny w ciągu 7 czy 10 dni, opierając się, o ile wiemy, na memorjach członków Rady Państwa pp. Akimowa i Jermolowa. Myśl zmiany ordynacji podniosła pierwotnie organizacja «ogólno-szlachecka» w październiku r. z., wnioski jej wszakże nie zawierały ograniczeń narodowościowych.

W d. 8 czerwca minister spraw wewn. rozesał okólnik do gubernatorów, polecając im, aby nakazali niezwłocznie władzom odnośnym przystąpić do sporządzenia list wyborczych i zalecił, aby były ogłoszone nie później, niż 25 lipca.

Według obliczeń kancelarji państwowej, koszt utrzymania drugiej Dumy państwowej, nie licząc restauracji gmachu, oświetlenia i dekorowania pałacu Taurydzkiego, wyniosły 669,630 rb., a w tej liczbie: diety posłów 526 tys. rb., koszty podróży 83 tys., pensje kancelistów 40 tys., nabycie książek dla biblioteki 2 tys. z górą i t. d.

Rosyjski Bank Państwa, pomimo wszelkich komplikacji wewnętrznych, pomimo to, że tysiące osób podniosło swoje należności z kas oszczędności, miał w r. 1906 czystego dochodu 16 milj. rb. Drugi departament Rady Państwa, na którego rozpoznanie przedstawiono sprawozdanie z działalności Banku za rok ubiegły, postanowił jednomyślnie powinszować ministrowi skarbu świetnego stanu instytucji.

Ministerstwo przemysłu i handlu opracowało wniosek, dotyczący emigracji. Władze administracyjne będą obowiązane wydawać w 24 godzin paszporty osobom, chcącym emigrować, o ile nie będą stały temu na przeszkodzie jakieś okoliczności.

szczególnie. Zagraniczne paszporty emigracyjne będą wydawane bezpłatnie. Będzie można zakładać przedsiębiorstwa emigracyjne i utrzymywać agentów w całym państwie. Właściciele podobnych przedsiębiorstw będą obowiązani składać 25 tys. rb. kaucji, o ile będą poddani rosyjskimi i 50 tys., o ile będą obcokrajowcami. Agentami emigracyjnymi będą wyłącznie poddani rosyjscy, obowiązani złożyć 3 tys. rb. kaucji.

Ministerstwo oświaty opracowuje obecnie nowy statut uniwersytecki, który ma na względzie znacznie ograniczyć autonomję obecną, a zwłaszcza przywilej urządzania wieców studenckich.

Synod zalecił okólnikiem archierejom śledzić bacznie, aby duchowieństwo prawosławne zachowywało ściśle przepisy kanoniczne, poddać bacznej cenzurze prewencyjnej kazania, wygłaszane w cerkwiach, dokonać rewizji bibliotek, należących do szkół duchownych i rozciągnąć baczna kontrolę nad wykładami.

== Pożegnanie. W tych dniach opuścił Petersburg p. St. Szaniawski, udając się na stały pobyt do swych stron rodzinnych w okolicy Wilna, po wieloletniej i owocnej pracy na niwie pedagogicznej. Przeszło 35 lat, z których dwadzieścia dwa, jako inspektor szkoły, wykładał p. Sz. matematykę w szkole męskiej przy kościele św. Katarzyny. Zawodowi swemu był oddany całym sercem i duszą. Był nie tylko nauczycielem i zwierzchnikiem, lecz przyjacielem i opiekunem młodzieży, szanowanym przez kolegów, kochanym przez wychowanców. W dniu wyjazdu nieliczne, z powodu pory wakacyjnej, grono przyjaciół i pozostali w mieście uczniowie serdecznie żegnali na dworcu kolei warszawskiej szanownego pedagoga, usławszy mu kwiatami drogę do wagonu, składając życzenia, by, po długoletniej, owocnej i mozolnej pracy, zaznał wypoczynku i spokoju w zakątku ojczyzny. *J. M.*

== Ojcobójstwo. Wrażenie przynębiające wywarła w licznych kołach towarzyskich śmierć r. t. bar. Buxhaevdena, radcy konsultacji min. sprawiedliwości, zamordowanego przez własnego syna. Ojcobójca zdradzał oddawna oznaki pomieszczenia zm. słów, usiłował przed paru laty zamordować matkę i leczył się w kilku zakładach dla umysłowo chorych. Rodzice wszakże, zbyt przywiązani do syna, zapragnęli mieć go u siebie, by roztoczyć nad nim skuteczniejszą opiekę. Straszliwy wypadek położył kres tej smutnej próbie.

== Na stanowisko dyrektora gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny (dawnej szkoły męskiej), powołano znanego pedagoga, prof. Cybulskiego.

== Wśród sitaczy, pasujących się w walce francuskiej w teatryku «Farces», ukazał się znany Cyklop-Bieńkowski, który, oprócz borykania się ze współzawodnikami, popisuje się, świadczącymi o niezwykłej sile, rozrywaniem i rozbijaniem pięścią łańcuchów, łamaniem miedziaków pięciokopiejkowych etc. Niezwykle potężnego współzawodnika znaleźli ołbrzymowie atleci w małym japończyku Sarakiki, który, pomimo swej szczupłej budowy, zdaje się jakby jedną sprężyną stalową, stawiającą nieprzemalmany opór wszelkim usiłowaniom jej złamania lub choćby ugięcia.

DONIESIENIA

Pielęgnując ZĘBY

zachowacie zdrowie.

Salferinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Neissera, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrowia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnicie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba rb. 1; mała tuba kop. 75.

W składzie Materiałów opatrunkowych
DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wentzel

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

PAMIĘĆ WZMACNIA osobiście i listownie i usuwa rozstargnienie Mnemonista Prof. H. Sztoch, Warszawa, Mar. szafkowska 119. Telef. 23-85. Warunki wysył. franco. (3575)

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**, Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Prasa polska o nowej ordynacji wyborczej. Stosunek dalszy dwóch Kół polskich. Wroga agitacja rosyjska. Alarmy z powodu napięć w polskich. Zjazd polski.

Prasa polska na Litwie i Rusi w ocenach faktu rozwiązania Dumy i nowej ordynacji wyborczej dla polaków, wypowiedziała mniej więcej te same poglądy, co i ogół prasy polskiej, zaznaczając, że Koło polskie w drugiej Dumie, a raczej Koła, nie mogły zejść z gruntu opozycyjnego i przyłączyć się do pracy z przyczyn aż nadto widocznych dla każdego. Dodajmy do tego, że trudno wymagać od polaków, ażeby w stosunku do rządu zachowywali się bardziej pojednawczo, niż rosyjskie stronnictwo kaddeckie.

W tem właśnie leży tragizm naszego położenia, że niepodobna było porozumieć się z umiarkowanymi stronnictwami rosyjskimi, które dotąd istniały raczej w teorii. Kwestja, jak się zachować na przyszłość, w nowej sytuacji wyborczej, pozostaje dotąd otwartą. Tylko «Kurjer Litewski» wygłosił opinię, że szeroko rozważana w prasie kwestja jednego lub dwóch Kół polskich, wobec nowej ordynacji wyborczej schodzi na drugi plan. Obecnie polakom kresowym niepodobna się ludzi przedstawicielstwem wszystkich ludności, zamieszkujących Litwę i Ruś, gdyż, zarówno jak koroniarze, zostali oni wyłączeni z ped. praw ogólnych.

Nie łatwo przewidzieć, jak się ułożą ostatecznie stosunki wybor-

cze w kraju, lecz jakkolwiek będzie, mniemać należy, że Litwa i Ruś da nie mniejszą liczbę posłów-polaków, niż Królestwo. W każdym razie jedni i drudzy będą mieli identyczne cele: walkę z nowymi przepisami wyjątkowymi.

W drugiej Dumie stosunek dwóch Kół polskich zacieśnił się tak dalece, że właściwie stanowili oni jedno koło. Dawaty się słyszeć głosy, oskarżające posłów kresowych o zbytnią uległość polityce p. Dmowskiego i o hołdowanie taktyce stronnictwa narodowo-demokratycznego, lecz nie wpłynęło to całkiem na zgodną działalność dwóch Kół. Być może łączność ta, acz z innych powodów niż w drugiej Dumie, zachowaną będzie i w trzeciej.

Zwracaliśmy już nieraz uwagę na wrogą agitację prawicowych stronnictw rosyjskich, zwróconą przeciwko żywiołowi polskiemu w kraju. Agitacja ta posługuje się niemal tymi samymi środkami wobec właścicieli ziemskich polaków, co i tak zwane stronnictwa wywrotowe. Traktuje o tem obszernie zamieszczona w dzisiejszym N-rze korespondencja z Mińska. Zastanawiając się nad faktami, ujawnionymi w tej materji, łatwo dojść do wniosku, że taktyka rosyjska w niezem nie uległa zmianie. Dla walki z polskością nie wahano się i dawniej poświęcić zasady prawa własności i t. d.; tak samo dzisiaj, nie jacyś wywrotowcy, lecz przedstawiciele sfer rządzących, w tym samym celu sieją wiatr...

W prasie rosyjskiej o konserwatywnym odcieniu coraz wyraźniej zarysowuje się powrót do dawnego systemu szczucia przeciwko polakom za pomocą wysrubowania drugorzędnej wagi faktów. Świeżo na przykład wileński zarząd miejski postanowił wprowadzić tablice z nazwami ulic w dwóch językach: rosyjskim i polskim. Słuszne to rozporządzenie nie podobało się miejscowej władzy administracyjnej, która nakazała usunąć owe tablice. Nacjonalistyczna prasa rosyjska nie tylko pochwaliła władze wileńskie, lecz uznała uchwałę polskiego zarządu miejskiego za tak karygodną, iż dla niej samej warto było ograniczyć wyborcze prawa polaków...

W Wilnie odbyć się ma zjazd ziemian polskich, przed którego wynikami przestrzegają z góry organy nar.-demokratyczne, gdyż, zdaniem ich, wśród ziemian Litwy i Rusi górują stronnicy polityki realnej. Nam się zdaje, że obawy te są co najmniej przedwczesne. W obecnych warunkach wszyscy polacy, bez różnicy odcieni politycznych, powinni

połączyć się dla prac kulturalnych i walki odpornej z nową wrogą nawałnicą.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 10 (23) czerwca

Język polski w szkołach miejskich. Nieprzyjacieł kółek rolniczych. «Morskaja Wolna» i pleban żmudzi. Wystawa rolnicza poniewiecka. Agitacja przedwyborcza rosyjska. Nędza proletariatu roboczego. Kluby wileńskie.

□ Wprowadzenie nauki języka polskiego do szkół trzyklasowych miejskich w Wilnie, ustanowione w r. 1905, dopiero teraz zostało nakazane przez kuratora okręgu naukowego. Wysoki ten urzędnik miał wyrazić przytem zdziwienie, że, pomimo wyraźnego pozwolenia nauczania języka polskiego, wykład tego przedmiotu nie był w ciągu dwóch lat wprowadzony, z wyjątkiem jedynej szkoły dwuklasowej przy instytucie nauczycielskim. Przyczyny opóźnienia tej reformy były rozmaite. W niektórych szkołach zwierzchność urzędziła pułapkę na rodziców: kazano im na drukowanych deklaracjach wpisywać własnoręcznie jakiego są pochodzenia. Pisali: białorusin, albo litwin, rozumiejąc przez to prowincję, z której pochodzą, lecz nie narodowość; tymczasem władza szkolna orzekła, że litwinom i białorusinom uczyć się „obcego“ języka polskiego nie należy. W innych szkołach kazano przy deklaracji natychmiast płacić osobno za lekcje języka polskiego, w innych wreszcie wmawiano, że języki francuski lub niemiecki są daleko potrzebniejsze niż polski. W jednej z tych szkół dawano do zrozumienia, że rodzice powinni więcej zwracać uwagi, aby ich synów nie powypędzano ze szkół, niż zajmować się takimi sprawami, jak wykłady języka polskiego w szkołach. Słowem okazała się moc przeszkód... Lecz kurator zalecił ponownie wprowadzić język polski do szkół miejskich przy rozpoczęciu roku szkolnego, pomimo tych rzekomych przeszkód. Pomyślnie to rozstrzygnięcie kwestji daje nadzieję, że i w szkołkach wiejskich przyjętą zostanie zasada zezwalania uczenia się po polsku, stosownie do życzenia samych rodziców, nie zaś podług opinii specjalnego komitetu „uczonych“, którzy, na podstawie badań etnograficznych, przeszkadzali wykładom języka naszego.

Nie ulega wątpliwości, że w rozwoju kulturalnym włościanstwa odegrają rolę wybitną kółka rolnicze. Zdawałoby się, że cele kółek zasługują na największe poparcie ludzi dobrej woli. Tymczasem kółka znajdują nieprzyjaciół w dwóch obozach, które, zdawałoby się, nigdy z sobą nie wspólnego nie miały. Jednym z tych wrogów jest wpływowa część tutejszego społeczeństwa rosyjskiego, dotknięta obłudą polakożerstwa, która świeżo zdobyła swój organ, tygodnik «Morskaja Wolna». Cudackie to pismo w czambuł potępia i denuncjuje każdą rzecz, pochodzącą z obozu polskiego. Więc potępia i kółka rolnicze, prawiąc, że organizują się one „na wzór band z 1863 roku“. Z tymi to rycerzami z pod sztandaru «Morskaja Wolna» sprzymierzyli się w walce przeciw kółkom rolniczym księża żmudcy, litwomani. Zastrzedz należy, że nie wszyscy księża

żmudcy dotknięci są obłudą polakożerczym; znaczna ich część z boleścią patrzy na hece, urządzone przez litwomianów, zaś ci ostatni wola, aby chłop był raczej pogrążony w nędzy i ciemności, niż miał zasiadać przy jednym stole obrad z „panem“ i „polakiem“. Sprawozdawca z wystawy rolniczej w Poniewiezu, dotykając kwestji kółek rolniczych, powiada, że Tow. rolnicze kowieńskie mocno się zajmuje tą żywotną i palącą sprawą, lecz iniejątywę zakładania kółek pozostawia osobom najbliższ zainteresowanym, przyrzekając swoją pomoc już po założeniu. Motywują takie zachowanie się wyjątkowymi stosunkami narodowościowymi w gub. kowieńskiej i stosunkiem często anormalnym dworu do plebanji i wsi do dworu. Następcza się tu uwaga, że inny byłby stosunek dworu do plebanji i do wioski, młodzież obywatelska nie uciekałaby od kleru, który obecnie zapelnia się prawie wyłącznie kandydatami z ludu.

Wracając do wystawy poniewieckiej, zaznaczamy ciekawy szczegół, że komitet hodowli bydła holenderskiego powziął projekt wysłania bydła na wystawę do Błagowieszczeńska nad Amurem. Dla zbadania warunków rynku postanowiono wysłać delegata ze spisem bydła, fotografiami i t. d.

Rozpoczęła się w Wilnie agitacja wśród ludności rosyjskiej Wilna co do przyszłych wyborów do Dumy. Ścierają się tu dwa wrogie prądy: postępowcy i „istanno-ruskije ludi“. Między postępowcami jest kilka imion, otoczonych szacunkiem całej ludności: polskiej, żydowskiej i rosyjskiej. Działacze ci stoją na czele stronnictwa, coraz bardziej rzedniejącego, wskutek renegacji. Niegdyś, w dniach pierwszych ruchu wolnościowego stronnictwo to zajmowało dominujące stanowisko w tutejszej kolonii rosyjskiej, zaś przyjaciele starego porządku pochowali się byli głęboko i parę z ust nie puszczały. Dziś partja reakcjonistów rośnie z dniem każdym, postępowcy topnieją w oczach. Ostatecznie programy obu obozów wyklarowały się: „istinnije“ wywiesili sztandar z dewizą „Morskaja Wolna“ (która ma zmyć do szczytu „kramolę“), gdzie w każdym wierszu pstrzy się od epitetów, dawanych polakom: „głupi“, „podły“, „wiarołomny“, „bezczelny“ i t. p., o żydach zaś inaczej się nie mówi, jak „podle nasienie“, „krew gadzinowa“, „pohane, śmierzące plemię“... Postępowcy stoją na gruncie równości i tolerancji bezwzględnej. Z drugiej strony położenie żydów zmieniło się również, prawdopodobnie więc szukać zechcą kompromisu z polakami.

Bezrobocie i drożyzna doprowadziły robotników wileńskich, głównie budowlnych, do rozpacz. Podali więc do zarządu miejskiego w imieniu dwóch tys. ludzi petycję, w której, uskarżając się na okropne położenie, proszą o pracę.

Podczas gdy proletarijat płacze krwawymi łzami, klasy majątniejsze zakładają 10-ty z kolei klub (niemiecki tym razem), gdzie jedyny i główny cel—gra w karty. Ze sprawozdań o stanie materialnym tych klubów widać, że każdy z nich przeciętnie ma ze 20 tys. rb. rocznego dochodu

z kar, pobieranych za grę w godzinach nocnych.

Flas

MIŃSK LIT., w czerwcu

[Proces o podpalenie. Rozmaite poglądy na występpek. Zaburzenia agrarna i ich przyczyny. Polityka konserwatystów rosyjskich]

□ Oryginalny proces odbył się w końcu maja przed przysięgłymi w mińskim sądzie okręgowym. Rozpoznawano sprawę włościanina Szymona Sawickiego, oskarżonego o spalenie zabudowań w majątności Maćki, pow. mińskiego. Oskarżony, 22-letni młodzieniec, miał wzniesić pożar, który, wedle oceny, przyprawił właściciela o 26,000 rb. strat. Dochodzenie sądowe wykazało, iż stosunek między właścicielem a włościanami pozostawał wiele do życzenia. Właściciel podobno zbyt nadużywał swej przewagi ekonomicznej, skutkiem czego wśród włościan zrodził się i dojrzał plan zemsty przez podpalenie. Występku podjął się dokonać młody Sawicki. Przysięgli, po długiej naradzie, ferowali zaamienny w tych czasach wyrok, mianowicie uznali fakt podpalenia przez Sawickiego zabudowań, uznali go winnym, lecz zasługującym na pobłażanie, gdyż popełnił zbrodnię nie z pobudek osobistych, lecz pod wpływem gromady wioskowej i obostrożonych stosunków z obywatelem. Przysięgli prosili więc sąd o uzyskanie przezłaskę Monarszą zupełnego ulaskawienia oskarżonego. Nie dotykając wcale istoty sprawy i nie wchodząc w ocenę, kto mianowicie stał się winnym obostrożonych stosunków, nie mogą się pogodzić z osnową moralną tego wyroku. Chodzi mi o zasadę, nadużytą w tych chaotycznych czasach, wymierzania sobie sprawiedliwości. Tłum, zawsze pochopny do ekscesów, dziś, pod wpływem agitacji „prawych“ i „lewych“, może zerwać wszelkie tamy i, jak to już było nieraz, zalać krwią cały kraj i zniszczyć dobytek cudzy i własny. Otóż wyroki tego rodzaju mogą tylko popychać w stronę gwałtu i zaostreć stosunki. Jeśli wolno i należy w okolicznościach wyjątkowych uniewinniać występne jednostki, to czy nie powinni podlegać karze sprawcy moralni przestępstwa, którzy podsądne do zbrodni popcheli?

Doniesienia gazet rosyjskich o ruchu agrarnym w Mińszczyźnie uważać można za nieco przesadzone, zarejestrowano dotąd kilka wypadków sporadycznych. Tak w pow. ihumenskim, w majątności p. Janiszewskiego, włościanie zażądali zbyt wygórowanej płacy, i gdy właściciel sprowadził robotników ze stron dalszych, nie dopuszczono ich do roboty. Przybyła władza policyjna ze strażnikami, wobec wyzywającego zachowania się tłumu, użyla broni palnej i w rezultacie padło kilka ofiar. Wrogię polakom pismo „Mińskoje Słowo“, konserwatywne po rosyjsku, przypisało naturalnie winę polakowi-obywatelowi, który, wedle ich organu „czarnej seciny“, miał uciskać włościan za ich przynależność do prawicy rosyjskiej. O ile wiemy, jest to wierutna, tendencyjna bajka. Nieporozumienia, tak smutnie zakończone, wynikały na tle agitacji lewicowej i, co jest osobliwością naszego kraju, może i prawicowej. Obywatel był dla włościan uczynnym sąsiadem, udzielał im

kredytu bezprocentowego, sprzedawał drzewo na opał o wiele taniej, niż na rynku i t. d. W drugim wypadku, w pow. nowogródzkim, w majątku Daniłowicze, należącym do rosjanina, zaburzenia wynikły na tle serwitutowem i nie obeszło się również bez ofiar. Zdaniem niektórych, w obu wypadkach było zbyt wiele gorliwości. W pow. mozyrskim miało miejsce również parę zajść, lecz dzięki zręcznemu zachowaniu się policji zdołano uniknąć krwi rozlewu.

Zajścia te rodzą nader smutne myśli. Narazie surowa represja zapobiegnie szerszeniu się zaburzeń, lecz nie usunie przyczyn smutnych zajść, których źródło tkwi daleko głębiej, niż sądzą powszechnie. Nie w agitacji lewych, która w innych warunkach nie miałaby powodzenia i nie w zbrodniczym instynkcie chłopca, który w gruncie jest uczciwy, lecz w anormalności tutejszych stosunków szukać należy owych przyczyn. Po ostatnich wypadkach panowie, zainteresowani w utrzymaniu dawnego systemu rusyfikacyjnego, występują coraz wyraźniej w kierunku wrogim polskości. Wytworzyły się więc związki po miastach powiatowych i mieścinach, nieopatrznie podburzające jedną część ludności przeciwko drugiej, t. j. przeciwko polakom. Tutejsi „prawi“ tem się różnią od swych współideowców z innych części państwa, że u nas prowadzi się walka nie tyle z żydami, ile z polakami i że w tym celu popiera się bez ceremonji ruch agrarny. Dla spekulantów agrarnych wszystko jedno, jak się nabywa ziemię, byle zarobek był suty. Przed kilku laty p. Derwiz nabył ziemię po 18 rb. dziesięcinę, i po wypłukaniu lasów i wszystkiego, co się dało, odprzedał wyjałowione grunty Bankowi włościańskiemu po rb. 50 za dziesięcinę. Oto na jakim gruncie prowadzi się u nas agitacja, pod płaszczykiem dbałości o interesy państwowe. Słyszałem tu głosy poważnych ziemian, którzy mówili, że właścicielom-polakom należy uchylić się od przyszłych wyborów, gdyż wybory — to teren dogodny dla wrogiej względem nas agitacji. „Jeszcze parę takich wyborów, powiedział mi jeden z ziemian, a mogą u nas nastąpić czasy Gonty i Zeleźniaka; stoimy na wulkanie“. Mammy trochę właścicieli rosjan, rozumiejących sytuację i wspólne niebezpieczeństwo, lecz ci, niestety, nie mają dość sił, by zwalczyć agitację „prawych“ i zmusić ich do roboty kulturalnej...

G. K.

KIJÓW, 9 (22) czerweca

(Martwy sezon. Praca T. k. letnich i Tow. dobroczynności. Majówka. «Polskie Towarzystwo». Sprawa dzierżawców dóbr apanażowych. Związek dzierżawców)

□ Zaczyna się u nas sezon ogórkowy. Lecz i w tym okresie martwoty nie wszyscy odpoczywać mogą; są jednostki i grupy społeczne, których wtedy właśnie oczekuje intensywniejsza praca. Mam tu na myśli chociażby nasze instytucje, opiekujące się letniskami dla ubogich dzieci. Wyznać należy, że instytucje te pracują gorliwie... Polskie Tow. kolonij letnich zaczęło wysyłanie dzieci na wieś od d. 1 czerweca, i dotąd wysłało 115 dzieci obojga płci. Ale na tem jeszcze nie

koniec. To samo robi i wydział letnisk przy rz.-kat. Tow. dobroczynności; nie znam, niestety, dokładnej cyfry dzieci, któremi się zaopiekował.

W d. 3 czerweca na wydział letnisk urządzona została wycieczka po Dnieprze, w stronę lasów starosielskich. W majówce tej brało udział około 500 osób; zabawa udala się znakomicie.

Dowiadujemy się, że ustawa, zainicjowanego przez polaków pow. berdyczowskiego, „Towarzystwa polskiego“, odrzucona przez komisję gubernjalną, jak o tem donosiłem, będzie rozpoznawana przez urząd ten ponownie. Jest nadzieja, że, po usunięciu braków formalnych, legalizacja nowego stowarzyszenia nie spotka już żadnych przeszkód. A potem... powtórzy się chyba stara historia z „Oświatą“: statut—statutem, a tajny okólnik—zawsze mocy nie traci... Albowiem cóż wyższego pod niebem naszym nad okólnik?

W sferach dzierżawców dóbr apanażowych poruszona została sprawa nabycia na własność sadyb w dzierżawionych przez nich majątkach. Na podania, złożone w tej sprawie głównozarządzającemu rolnictwem i prezesowi ministrów, p. Henryk Zdanowski otrzymał niedawno odpowiedź, że kwestję ma rozstrzygnąć Bank włościański.

Statut „Związku dzierżawców“ ma być zarejestrowany dopiero w końcu czerweca, wskutek czego walne zgromadzenie członków związku zostało odroczone.

Janusz R.

□ Wilno. «Kurjer Litewski» ogłosił, że kierownik polityczny tego pisma p. Darjusz Bagnicki, z powodu ciężkiej choroby, ustępuje ze stanowiska i opuszcza Wilno. — Wydano po litewsku świątek pod tytułem «Nowi męczennicy», zawierający apologję marjawitów i poliewieranie duchowieństwa katolickiego. — Dr. A. Wilejszys i P. Matulanis otrzymali pozwolenie na założenie w Wilnie dwuklasowej szkoły dla litwinów, w której będzie wykładany język litewski. — Z decyzji izby sądowej zawieszono wydawnictwo tygodnika polskiego «Topór». — P. Józef Wolski mianowany został wicedyrektorem oddziału wileńskiego prywatnego petersburskiego Banku handlowego.

KOLONJE POLSKIE

Kazań

□ Z kościoła. Z powodu przebudowy kościoła nabożeństwo przeniesiono do byłego mieszkania, przeznaczonego niegdyś dla księży wikarych, gdzie urządzono kaplicę; przed oknami kaplicy, z powodu ciasnoty, ustawiono parę ławek dla modlących się na świeżem powietrzu.

□ Z ochrony. W ochronce, istniejącej przy Tow. dobrocz., pozostaje na wychowaniu tylko 4 dziewczynki; obecny komitet ochronkowy stanowią pp. Z. Wesółowska, W. Brygiewicz, E. Kondratowicz i M. Ostromiecka.

□ Nekrologja. W dniu 17 (30) maja zmarł tutaj Leon Chrzczonowicz, długoletni architekt gubernjalny i zdolny budowniczy, znany szeroko ze swej pracowitości, sumienności i uczynności. Niespożyta zasługą zmarłego pozostanie sporządzenie bezinteresowne planów przebudowy naszego kościoła i obęć kierowania pracami przy tej przebudowie, co nie było już mu przeznaczone. Przebudowę obecnie prowadzi

z wielkiem oddaniem się i poświęceniem syn zmarłego, p. Leonard Chrzczonowicz, inżynier-technolog. J. K. S.

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Tegoroczna konferencja pokojowa w Hadze odznacza się niezwykle wielką liczbą delegatów państw i państwewek, natomiast odznaczać się prawdopodobnie będzie nader skromnymi wynikami. Sprawa rozbrojenia powszechnego nie będzie poruszana wcale, albo też uczestnicy poprzestaną na wypowiedzeniu jakiegoś zdawkowego *pium desiderium*; sąd rozjemczy, jako zasada stała w nieporozumieniach międzynarodowych, wydaje się taką utopją, że również poza bardzo szczupły zakres działania i stosowania nie wyjdzie. Najpraktyczniejsi są japończycy: nie przywieźli ze sobą żadnych dyrektyw, ani wniosków, zachowują się skromnie—niebardzo widocznie wierzą w pokojowe usposobienie Europy. Tylko Argentyna przysłała swego pełnomocnika, p. Drago, z doktryną jego imienia, polegającą na tem, żeby Europa nie miała prawa używania siły zbrojnej przy ściąganiu długów od państwewek amerykańskich. Jak konferencja przyjmie doktrynę p. Drago, niewiadomo, ale że sprawa to nagłaca, wskazuje przykład Wenezueli, którą dopiero zbrojnemi pogrozkami zmuszono do wyrównania swych zobowiązań.

Jednocześnie z zebraniem się drugiej konferencji w Hadze, Francja, Anglja i Hiszpanja, dzięki usiłowaniu króla Edwarda, zawarły traktat, poręczający państwu sprzymierzonym *status quo* na morzu Śródziemnem i w przyległej części oceanu Atlantyckiego, o kilka dni zaś wcześniej taką umowę podpisały Francja i Japonja, gwarantując sobie stan posiadania w Azji wschodniej. Ponieważ przymierza polityczne nie powstają nigdy na tle wzajemnej przychylności, lecz na tle niechęci i obawy przed wrogiem wspólnym, przeto wnosić wypada, że, pomimo bardzo pokojowych zapewnień poszczególnych punktów traktatów, umowy te są zwrócone przedewszystkiem przeciw Niemcom, pozostającym dotąd w «świetnem odosobnieniu». Korzyści, wypływające z zawartych traktatów, dla sprzymierzonych państw są wielkie, jakkolwiek bowiem Hiszpanja musiała uznać prawa Anglji do Gibraltaru, za to nie potrzebnie się obawiać

zarówno o swe wybrzeża, jak o swe interesy w Afryce, co, wobec utraty kolonij w Azji i Ameryce, ma dla niej znaczenie pierwszorzędne. Najwięcej jednak zyskała Francja, nie potrzebując się troszczyć o swe posiadłości w Afryce i tym sposobem wynagradzając sobie wyniki konferencji w Algesiras.

Podczas gdy dyplomacja francuska święci jeden tryumf po drugim, wewnętrzne stosunki wykazują głęboką dezorganizację życia społecznego, a nawet armji. Ruch winiarzy południowej Francji, zrazu nikły, nie zwracający niczyjej prawie uwagi, dziś zagraża całemu państwu. Jak zwykle, zaczęło się od drobnych stosunkowo rozruchów. Hodowcy winnej latorośli produkują taką ilość lichego wina, że nie są w stanie go sprzedać, ponieważ nie może ono współzawodniczyć już nie tylko z wysokimi gatunkami, ale nawet z winem fałszowanym. Zdawałoby się, że rada jest tylko na to jedna: zaniechać produkcji wina gorszego, a wytwarzać lepsze. Lecz winiarze, ufni w potęgę biurokracji, zażądali od rządu francuskiego, aby do d. 10 czerwca obmyślił środki zaradcze przeciw kryzysowi, zagrażającemu całemu przemysłowi winnemu południowej Francji, czyli, innymi słowy mówiąc, aby rząd zajął się sprzedażą olbrzymich zapasów lichego wina. Oczywiście rząd, pomimo najlepszej chęci, żądaniu temu zadośćuczynić nie był w stanie, to też, kiedy termin oznaczony minął, ze strony rządu zaś poczyniono tylko pewne kroki, celem utrudnienia handlu winem fałszowanym, po całym południu Francji zaczęły się groźne manifestacje przeciw rządowe, tem groźniejsze, że udział w nich wzięło w pewnych miejscowościach i wojsko. Przy sposobności nadmienić wypada, że jem. André, b. minister wojny, zapoczątkował odbywanie służby wojskowej w miejscu pochodzenia żołnierza, co miało skutki najfatalniejsze, żołnierze bowiem nie chcieli występować z bronią w rękę przeciw swym znajomym lub nawet krewnym. Musiano więc sprowadzić wojska z innych prowincyj Francji, na co, oczywiście, trzeba było pewnego czasu i co dało możność rozwinięcia się ruchowi. Jednocześnie znalazł się demagog, Albert Marcelin, który gorącymi słowy zagrzewał tłum do oporu. Przesztano płacić podatki, kiedy zaś kilku burmistrzów wymówiło posłuszeństwo rządowi, rzucono się na gmachy rządowe, zaczęto je niszczyć i palić, wreszcie nastąpiło starcie krwawe z wojskiem i policją. Zainterpelowany p. Clémenceau obie-

cał za kilka dni dać wyczerpującą odpowiedź w sprawie rozruchów, parlament zaś olbrzymią większością dał mu zupełne *carte blanche* w tłumieniu zaburzeń. Już sama ta okoliczność, niezwykła w dziejach parlamentu francuskiego, wskazuje na wielkie niebezpieczeństwo, zagrażające Francji. P. Clémenceau wziął się do rzeczy bardzo energicznie — z jego rozkazu uwięziono paru burmistrzów, zawieszono w urzędowaniu opornych burmistrzów, wreszcie użyto broni palnej. Skutek to swój odniosło, Albert Marcelin bowiem w rozmowie z p. Clémenceau wyraził żal i skruchę, i pojechał uspokajać tłumy wzburzone; burmistrze, poczuwszy twardą rękę p. Clémenceau, własnoręcznie zaczęli rozbiierać barykady, które niemal również sami przed kilku dniami wznosili; tłum, po użyciu broni, po większej części pierzchnął, jakkolwiek z obu stron byli ranni i zabici... Czy spokój ten będzie trwały — wydaje się rzeczą bardzo wątpliwą, nie usunięto bowiem przesilenia w przemyśle winnicowym, wobec czego wrzenie tylko przytłumiono. Dodać należy jeszcze, że do przyczyn natury ekonomicznej dołączyły się różnice rasowe, ludność bowiem południa, pochodzenia katalońskiego, niezbyt trwale zasymlowana z ludnością północy, zawsze pod wpływem poważniejszych wstrząśnień przejawiała dążności separatystyczne, co się też z wielką jaskrawością uwydatniło w rozruchach ostatnich.

Wstąpiwszy na pokład krążownika japońskiego «Tsukuba», cesarz Wilhelm wygłosił mowę: «Serdecznie witam panów i wasze okręty w tym porcie, tak w swoim, jak i w imieniu mojej floty i mego kraju. Bardzo wysoko cenię szlachetne zamiary cesarza japońskiego, który wysłał tę eskadrę do Kielu. Wieszczę wam tak wyglądu zewnętrznego waszych okrętów, jak doskonałej ich załogi. Mam nadzieję i pewność, że floty japońska i niemiecka zawsze będą działać wspólnie, jak dobrzy przyjaciele i koleździ, i że ich flagi będą zawsze powiewały obok siebie, celem zachowania pokoju i porządku.» Wieczorem wydano na cześć gości japońskich wspaniały obiad galowy w cesarskim jacht-klubie.

Z. K.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji

Wojny Paweł S. w P. Jeżeliby w Rosji zastosowano, zamiast obecnego klasowego

i antykrzesowego prawa wyborczego, powszechne prawo wyborcze (jakie zaprowadzono już wszędzie na kontynencie Europy), to rzecz prosta, że wszystkie narodowości, w Rosji zamieszkałe, miałyby liczbę posłów, odpowiadającą ich liczebności. Działając tak: rosjanie (wielkorosjanie) mieliby wówczas mniej więcej 215 posłów (48 proc.), ukraińcy 70 posłów, białorusini 15, polacy 45, muzułmanie 55, Niemcy 5, Łotysze 5, Litwini 7, Gruzini 5, inne pomniejsze narodowości 20. Według obecnej ustawy posłów wielkorosjan będzie najmniej 380 (czyli 80 proc.), ukraińców może być około 15, Polaków zapewne około 16—20 (11 z Królestwa i 5 albo 9 z Litwy i Rusi), muzułmanów 5, Litwinów 4, Niemców 10, Łotyszów 2, Gruzinów 2, Ormian 1, estończyków 4, i t. d.

NEKROLOGJA

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Błońska Helena, l. 80. Bobiński Antoni, emeryt, l. 83. Dąbowski Roman, hrabia, l. 58. Fedeciński Piotr, urzędnik, l. 36. Garczyński Walenty-Konrad, obywatelski, l. 78. Jahołkowska Kamila, ze Szpręglewskich, wdowa, l. 76. Kujawski Stefan, kand. nauk przyr., l. 45. Skrzyński Cyprjan-Ludwik, mag. prawa i adm., l. 65. Świergocka Józefa, z Królikowskich, l. 65. Na prowincji: Biełkowska Władysława, z Czajkowskich, l. 40 — w Satujowie na Wołyniu. Działkowski Henryk, urz. kolei dąbr., lat 54 — w Ostrowcu. Garlitz Aleksander, obywatelski, l. 71 — w Starej Wsi, gub. lubelskiej. Modrzewska Helena, panna, l. 24 — w Wiazownej. Satwik Józef, obywatelski, l. 47 — w Radomiu. Szwarc Franciszek, podpułkownik, l. 51 — w Samarze.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 12 (26) czerwca. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 70¹/₂, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1906 r. — 80¹/₂, pożyczka wewn. 1906 — 86¹/₂; pożyczki premjowa: I — 82¹/₂, II — 82¹/₂, III — 81¹/₂. Wartości banków niemieckich: listy zastawne wileńskie 70¹/₂, kijowskie 69¹/₂, akcje wileńskie 88. Papiery przemysłowe: akcje bakaliarskie 508, kaspjaskie 450, Bantaszewa 128, Nobla (admiral) 10,200, brzońskie 100, Hartmana 236, kołomieńskie 217, malcowanie 308, putiłowskie 97¹/₂, norwowskie 148, Fonika 168, bałtyckie 363. Przetoczył Bank Państwa sprzedaż: na Londynie po 94,75 rb. na 10 f. st., na Berlinie 46,30 na 100 mk., na Paryżu 87,69 na 100 franków.

TRESC N-ru 19

Artykuł wstępny: Do ziemi... przez B. H. N. Artykuły bieżące: Mowa pana do Rady Państwa E. Dobieckiego. Z nowego parlamentu, p. K. Rodziński. Ze stałytyki parlamentarnej, p. K. Przegląd prasy rosyjskiej, p. W. C. Zjazd ziemców w Moskwie, p. S. H. O naszych sprawach, p. Niereg. Wśród stronnictw. Uwagi i notatki. Korespondencja: Zjazd piasarzy katolickich. Z prasy polskiej, p. Es. Warszawa, p. Mr... i t. d. Kurjer niemiecki: Działalność państwowa. Kronika miejscowa. Doniesienia. Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. Pilsa. Z Mińska Lit., p. G. H. Z Kijowa, p. Janina R. Kolonje polskie: Kazań, p. J. H. S. Zagranicą: Przegląd polityczny, p. Z. H. Nekrologja: Kron. giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERATYKI: Królowica Marko. Pieśń serbska, przeł. A. Lange. Ze wspomnień wygnania, p. Ad. Jaszczyńskiego. Pogadanka, p. W. G. Ilustracje: Profesorowie Akademiji rzymsko-katolickiej w Petersburgu. Grupa b. posłów, otrzymujących załagłe djeły po rozwiązaniu Dumy.